

Krystyna Kofta

SALON PROFESORA MEFISTO

KOMEDIA W PIĘCIU AKTACH

AKT I

Scena 1

Duży pokój w nietadzie, wygląda jak po włamaniu, jakby przez mieszkanie przeszło tornado. Ogromne okno otwarte na oścież, firanki wydymają się na wietrze. W różnych miejscach wazony z pięknymi, świeżymi kwiatami. Powiewa także długi czarny welon przy leżącym na stole kapeluszu i wisząca na oparciu krzesła czarna, jedwabna sukienka. Falują umieszczone na różnych poręczach mebli pończochy, szale i chusty, spódnice i bluzki – wszystko czarne. Czarne torebki różnej wielkości, wiele par czarnych rękawiczek, kapelusze, berety i toczki. Buty porozrzucone w różnych miejscach pokoju. Wielkie, owalne lustro odbija pokój. Pośrodku stołu olbrzymi, ledwo napoczęty tort z ogromną ilością cienkich świeczek i kilkanaście kryształowych kieliszków z resztkami wina, niektóre butelki opróżnione całkowicie, inne do połowy. Na podłodze obok łózka kosz wiklinowy pełen kolorowych kłębów wełny, leży w nim rozpoczęta robótka na drutach, zatknięta w kłębku wełny; pół metra szalika w pasy wygląda jak flaga.

Centralnym meblem jest wielkie też małżeńskie ze skłębioną, odrzuconą na bok pościelą. Jedno miejsce jest puste. Na drugim leży chudy nieboszczyk, z ostro sterczącym w górę nosem. Usta zaciśnięte w ironicznym grymasie. Na oczach okulary. Oczy szeroko rozwarłe, nieruchome. To Filip.

Szum wiatru wypełnia pokój, łącząc się z muzyką w stylu Glenna Millera. Do pokoju wchodzi tanecznym krokiem bosa, stara i tłusta kobieta. To Fausta, ma na sobie czarną, mocno wydekoltowaną halkę; między piersiami wisi złoty krzyżyk. Przez ramię przewiesiła prześcieradło. Głośno trzaskają drzwi, które wiatr wyrывa jej z ręki. Wspinając się na palce, Fausta zastania prześcieradłem lustro. Potem podchodzi do łózka. Staje nad nieboszczykiem i przygląda mu się przez chwilę. Zdejmuje mu okulary, usiłuje zamknąć powieki. Siada obok zmarłego, bierze jego rękę i przyciska do piersi. Pod drzwiami stykać dźwięk mosiężnego dzwonka; Fausta wkłada Filipowi na powrót okulary, wygładza pościel, sięga po różę z tortu, szybko ją gryzie i przełyka; dzwonek powtarza się, tym razem jest bardziej agresywny; Fausta otwiera.

W drzwiach stoi ksiądz w czarnej sutannie, na którą włożył białą koronkową komżę, na głowie ma biret, w jednym ręku kropidło, w drugim walizeczkę. Obok niego mały ministrant z dzwonczkiem, którym wciąż potrząsa.

Fausta kładzie palec na ustach.

FAUSTA Cii, bo umarłego przebudzisz.

KSIĄDZ Miałem tyle zajęć... Nie mogłem przyjść wcześniej, na mieście straszne korki, nie można przejechać.

FAUSTA (wpuszczając Księdza do środka) Cóż pomoże umarłemu kadzidło? Dla Filipa to musztarda po obiedzie.

Ksiądz odsuwa ministranta i zamyka drzwi zostawiając go na korytarzu.

KSIĄDZ Czy ta muzyka jest stosowna?

FAUSTA (ścisząc głos) Lubiliśmy jej słuchać popołudniami.

Ksiądz rozkłada na stole walizeczkę, wyjmując przybory do ostatniego namaszczenia i mrucząc modlitwy, czyni swą powinność.

KSIĄDZ Za jakiś czas dusza Filipa stanie przed Bogiem.

FAUSTA Bóg nic tu nie poradzi.

KSIĄDZ Co ty wygadujesz, kobieto? Czy cię diabeł opętał?

FAUSTA Ksiądz nie może tego zrozumieć. Pięćdziesiąt wspólnych lat! Złote gody, i nagle zostaję sierotą!

KSIĄDZ Bóg jest z tobą, on przyniesie ci pociechę.

FAUSTA (ironicznie) Wiem, wiem. Czas najlepszy lekarz, tylko, że czasu za mało.

KSIĄDZ Nie rozpaczaj. Wszystko się jakoś ułoży. Jesteś zabezpieczona, to najważniejsze.

FAUSTA Nie rozpaczam, przyjmuję rzeczy jakimi są. Życie, śmierć, starość. Z tym najtrudniej. (sięga po leżącą na stole czarną torebkę, wyjmując z niej plik banknotów i podaje Księdzu)

Ksiądz mruczy pod nosem: Bóg zapłać, i chowa pieniądze.

FAUSTA Może kawałek tortu? Został z uroczystości.

Ksiądz kiwa głową, Fausta nakłada dwie potężne porcje na talerzyki, jedną podaje Księdzu, drugą stawia przed sobą. Ksiądz je elegancko, Fausta łapczywie.

KSIĄDZ Jesteś teraz majątną kobietą.

FAUSTA Nie jest tego tak dużo, jak się wydaje.

KSIĄDZ Moje sieroty czekają.

FAUSTA Czekają na coś, to już dobrze. Całe życie przed nimi.

Ksiądz nie kończy tortu, wstaje śpiesznie od stołu, Fausta catuje go w rękę; idą do drzwi, Fausta otwiera, ministrant znów zaczyna dzwonić.

FAUSTA Ciszej, mówię ci, że umarłego przebudzisz! (zamyka drzwi, wraca do Filipa) Wygląda na to, że jestem wdową, Filipie. (siada na brzegu łóżka obok Filipa, dotyka jego rękę, z pewnym trudem składa je na piersiach) Mimo wszystko chce mi się płakać. Zmarowane lata, ale jednak wspólne, (przytula chusteczkę do oczu, ociera łzy) przynajmniej nie byłam sama tak jak inne kobiety. (głodzi pieszczotliwie Filipa po głowie; przez chwilę wpatruje się w jego twarz, potem wstaje zdecydowanie, otwiera szufladę i wyjmując z niej rzeczy nieboszczyka. Zaczyna go ubierać, gadając przez cały czas. Od czasu do czasu zjada kawałek tortu, je żarłocznie, oblizuje palce) Właściwie było mi z tobą całkiem dobrze, nie piłeś, nigdy mnie nie uderzyłeś, byłeś wierny... Nie rozumiałeś mnie, no, ale nie można zbyt wiele wymagać od mężczyzny. Czy ja cię rozumiałam? Chyba nie... A mimo wszystko żyliśmy w zgodzie. (podchodzi do stołu, nalewa kieliszek wiśniówki, przepija do Filipa) Przedwczoraj byłam taka szczęśliwa! Złote gody! Tylu gości i tyle dowcipów. Pamiętasz kawał o tym gościu, co przyszedł do teatru, a tu coś strasznie śmiedzi, więc on pociąga nosem (zanosi się śmiechem) i mówi do faceta obok, przepraszam, ale pan się chyba zes... (nie kończy), a tamten oburzony:

naturalnie, a co pan myślał, że ja zawsze tak śmiedzę? (skręca się ze śmiechu) Mogłam przypuszczać, że z igraszek przyjdzie do płaczków. Nawet kwiaty nie zdążyły zwiędnąć. Dwa westchnienia i było po wszystkim. Właściwie powinnam zazdrościć ci lekkiej śmierci. W tym samym momencie, gdy ty zamknąłeś oczy, zobaczyłam całe nasze wspólne zmarowane życie. Wiem, co mi powiesz (naśladując jego formalny, urzędowy ton), ależ Fausto droga, nie zajmujmy się rzeczami, na które nie możemy mieć wpływu. (martwy Filip jakby poruszył ustami, Fausta mówi dalej już swoim głosem) Czy ja w ogóle żyłam? (znów przemawia tonem Filipa) Fausto droga, nigdy nie starajmy się odpowiadać na pytania, na które nie ma odpowiedzi. (dalej mówi już normalnie) W porządku. Od dawna przeczuwałam, że musi istnieć jakieś prawdziwe życie, coś takiego znałam w dzieciństwie, kiedy biegałam po wzgórzach zmęczona jak pies, ciekawa następnego dnia i szczęśliwa. Śnię czasami te wzgórza jak żywe, ale ty mówisz zawsze: prawdziwe życie to obowiązek. Słyszę jak wymawiasz słowo o b o w i ą z e k, twój Bóg, do którego modliłeś się codziennie, wypełniając przykazania codziennej, biurowej mszy, a najważniejszym narzędziem liturgicznym była pieczęć. Masz tutaj swój akt zgonu z pieczęcią, możesz być spokojny, umarłeś na pewno (podsuwa mu pod nos akt zgonu leżący na nocnym stoliku), to zostało urzędowo potwierdzone. (bezceremonialnie unosi Filipa wkładając mu marynarkę) Ty sam nigdy nie włożyłbyś nowego garnituru do trumny, to się przecież nie opłaca, albo nowe buty! (znów mówi do niego, wkładając mu lakierki) Po co mi lakierki, przecież i tak nie będę nigdzie chodził!

Zdejmuje z szyi Filipa mały kluczyczek na łańcuszku, odsuwa wiszący nad łóżkiem obraz przedstawiający scenę biblijną, odstaniają się drzwiczki sejfów; otwiera go i przygląda się porządnemu ułożonym banknotom dolarowym w paczkach.

FAUSTA Jedno mogę ci obiecać, Filipie: roztrwonię wszystko, do ostatniego grosza. Umarłeś trochę za późno albo trochę za wcześniej, może za kilka lat starość zabiłaby wszystkie moje tęsknoty? Jestem stara, ale nie na tyle, żeby nie wiedzieć, że jestem stara. Nie mam do ciebie żalu. Nikt nie myśli, jak nie musi. Czasem myśli stają się kulami u nóg, broniłeś się przed nimi jak każdy (usiłuje zdjąć obrączkę z palca Filipa, mociuje się z nią, w końcu udaje się ją zdjąć). Przepraszam cię kochany, nie chcę być wulgarna, zostawiłabym ci ją na wieczną pamiątkę, ale wtedy złodziej obetną ci palec w kostnicy (orkiestra gra słodką melodię, Fausta kładzie się na łóżku obok Filipa, jej ciało wygina się w takt muzyki, głaszcze swoje piersi). Nie znałeś mnie takiej. Wiem, że cię to nie interesuje, prosta tajemnica starej kobiety, która bawi się własnym ciałem jak dziecko (nagle zadaje szybkie pytanie, jakby chciała Filipa na czymś przytapać) A ty jak sobie radziłeś? Tak jak wszyscy chłopcy? O czym myślałeś patrząc na pudełko po pieczęć? Cóż dla ciebie warta jest chwila ekstazy ciała, prawda Filipie? Nie ma przecież mocy urzędowej, przepraszam cię za tę gorycz, nie powinnam mieć do ciebie żalu. A może między nami była miłość? Jak sądzisz? Bez namiętności, niespełniona, ale jednak miłość? (kładzie głowę na ramieniu Filipa, obejmuje go i mocno przytula, mówi cicho, wręcz sentymentalnie) Zawsze chciałam dać ci coś, czego ty nie umiałeś wziąć. Gdyby nasze dziecko żyło, moje życie wyglądałoby inaczej. Kochałam tego małego trupka. Śniłam o nim, wyobrażałam sobie jak rośnie, jak zaczyna chodzić a potem mówić, po cichu obchodziłam jego urodziny... Nic nie wiedziałeś? Widzisz? A przecież byłeś, o tak, na wyciągnięcie ręki... (odsuwa się od Filipa, wyciąga rękę, dotyka jego ramienia) Potem zatarło się wszystko, ale i tak wiem: dziś miałby czterdzieści dziewięć lat i siedem dni. Wiem, że nie wolno o tym mówić, nawet po śmierci. To tajemnica; ale dawno tak szczerze ze sobą nie rozmawialiśmy, więc chciałam ci tylko powiedzieć jak bardzo cierpię. (powoli zwleka się z łóżka, odstania część lustra, patrzy przed siebie, dotyka policzków, pod-

bródka, opuszcza głowę) Strach patrzeć na siebie. Kiedy żyłeś, nie wiedziałam, że jestem już taka stara.

Zakłada czarną sukienkę przez głowę, potem pończochy i buty, i w tej oficjalnej żałobie podchodzi do Filipa i składa na jego czole oficjalny pocałunek; w końcu wkłada przed lustrem kapelusz z wdowim welonem, siada na łóżku obok Filipa i mówi miękko, z czułością.

FAUSTA Posiedźmy chwilę i pomilczymy przed podróżą. Zaraz będziesz musiał jechać. *(chwila spokoju, potem podnosi się z nadmiernym ożywieniem i mówi do Filipa)* Nie uważasz, że to elegancka całość? Czerni zawsze wyszczupla, welon zasłoni zmarszczki, dobrze byłoby mieć coś białego pod szyją, no ale to dopiero za pół roku, jak zdejmę ciężką żałobę. Jedno, co mnie denerwuje to to, że do czarnego wszystko się czepia, czy nie mógłbyś mnie oskubać z tych białych włosów, Filipie? Proszę cię... O Boże! *(dotarło do niej co powiedziała, zasłania usta dłonią w czarnej rękawiczce i zaczyna płakać)* Czy ty nie widzisz, że nie mogę zostać sama? *(pytanie skierowane do Boga czy Filipa, zawisto w przestrzeni pokoju)*

Scena 2

Płytki basen z borowiną na wolnym powietrzu. Pysznice i przebieralnie zastłonięte plastikową firanką. Nieopodal basenu dwa rowery do ćwiczeń. Ostre słońce świeci wprost w basen, w którym siedzą dwaj starcy po siedemdziesiątce; taplają się w borowinowym błocie, obrzucają się nim jak dzieci. Jeden starzec jest bardzo tłusty i biały jak słonina, drugi chudy i opalony, wygląda jak wyschnięte drzewo; na brzegu basenu stoi wódka, leżą gazety i papierosy. Grubas sięga po gazetę i wachluje się nią. Jego wzrok przykleja się na moment do jakiejś wiadomości, kręci głową, śmieje się, wskazuje na fragment tekstu, podsuwa gazetę Chudzielcowi. Ten odsuwa ją z obrzydzeniem, nie chce czytać.

CHUDZIELEC Znam na pamięć ich wiadomości: zabić we wszelkich możliwych wariantach.

Grubas odkłada gazetę i nalewa wódkę do plastikowych kubków stojących na brzegu basenu; popijają powoli, małymi łykami.

GRUBAS Byłeś wczoraj?

CHUDZIELEC Przecież wiesz, że chodzę codziennie. Tu na prowincji jest taniej niż u nas: za dwadzieścia możesz popatrzeć, za pięćdziesiąt pomacać, a za stówę włożyć paluch.

GRUBAS Ze też to ci się nie znudzi!

CHUDZIELEC To jedyne, co mnie nie nudzi. Lubię o tym pogadać.

GRUBAS Ważne jest to, co się robi.

CHUDZIELEC Ważne jest to, co się mówi.

GRUBAS Teatr słów, akcja słów, nuda.

CHUDZIELEC O co ci chodzi? Co sobie wyobrażasz?

GRUBAS Odwiedziny starej ciotki z logoreją.

Śmieją się i obrzucają błotem.

GRUBAS *(po chwili)* Ani jednej chmury, nic, słońce jak ze złego snu! Ciepła wódka i my dwaj umazani tym gównem!

CHUDZIELEC Wszystko chcesz zepsuć; przecież to był twój pomysł, żeby pojechać się odmłodzić, sam znalazłeś to ogłoszenie, pensjonat, kąpiele borowinowe, ćwiczenia mięśni, jeden dzień w pensjonacie, o dwa lata młodszy wygląd, chciałeś się zregenerować, a teraz narzekasz.

GRUBAS Psu na budę się zda cała ta twoja regeneracja.

CHUDZIELEC Wczoraj nie narzekałeś, byłeś wręcz zadowolony z wyników kuracji.

GRUBAS *(przedrzeźnia go)* Wyniki kuracji! Ze stu tysięcy zmarszczek zniknęły trzy!

CHUDZIELEC Ale wczoraj...

GRUBAS Co ma piernik do wiatraka? Wczoraj to wczoraj, a dziś to dziś. Dzisiaj przy gołeniu spojrzalem w lustro.

CHUDZIELEC *(pojednawczo)* Nie kłóćmy się, gdyby nie ta zmienność, człowiek nie miałby w ogóle o czym pogadać, to prawda.

Milkną na długą chwilę, w czasie której Grubas wystawia twarz do słońca, Chudzielec zapala papierosa i zaraz zaczyna kaszleć; po paru sekundach uspokaja się i zaczyna znów rozmowę.

CHUDZIELEC Chciałbym zdychać z godnością, ale nie mogę.

GRUBAS Jak twoja skleroza?

CHUDZIELEC Dziękuję, trzyma się świetnie, można nawet powiedzieć, że lepiej niż ja.

GRUBAS Ktoś powiedział, że skleroza jest najlepszym przyjacielem starego człowieka, a ja nic, ani śladu, wszystko pamiętam.

CHUDZIELEC Gorsza jest świadomość: leżysz i rzniesz pod siebie w pełnej przytomności, tego chciałbym uniknąć.

GRUBAS Znalazł się esteta! Mówią, że to Bóg tak chce.

CHUDZIELEC Każdy Bóg ma swoje przyjemności; czasami myślę, że świat zmajstrował diabeł.

GRUBAS Będziesz się smażył!

CHUDZIELEC Ja tylko przypuszczam.

GRUBAS Piekło pełne jest tych co przypuszczają, tych analitycznych niedowiarków.

CHUDZIELEC Ulegasz czarnej propagandzie. Bóg nie wyklucza ani rozmyślań, ani wątplenia.

GRUBAS Mówił ci?

CHUDZIELEC Może zresztą podzielili świat między siebie fifty-fifty?

GRUBAS Może raczej jak żydowski pasztet, pół na pół, pół konia, pół zająca. Chyba jasne jest, kto wziął większą część.

CHUDZIELEC I tak wiadomo, o co w tym wszystkim chodzi: zabijanie i jeszcze raz zabijanie.

GRUBAS Zabijanie jest grzeszne, ale dopuszczalne. Człowiek błędzi, pan rozgrzesza, taki podział ról.

Nad basenem zaczyna krząć osa, starcy śledzą jej lot, słuchają bzykania.

CHUDZIELEC Ja się na to nigdy nie pisałem, nawet w czasie wojny tak kluczyłem, żeby nie zabić, ja nie zabijam nawet os.

GRUBAS Mądrała! Ja je zabijam za ciebie! *(jednym ciosem pięści zabija osę)* Zabijanie grzech śmiertelny, wątplenie też grzech śmiertelny i cudzołóstwo też śmiertelny! *(nalewa wódkę do kubków, podaje koledze napętniony kubek; wznosi toast)* Wypijmy za grzech śmiertelny!

CHUDZIELEC Za naszą zasną kurację odmładzającą, za tę zasną starość!

GRUBAS Starość jest grzechem śmiertelnym Boga!

Wypijają do dna.

GRUBAS Jedno mnie pociesza: nie ma nieśmiertelnych grzechów.

CHUDZIELEC *(myśli przez chwilę nad tym, co powiedział Grubas)* Jest jeden. *(milnie i patrzy na Grubasa, żeby wzbudzić jego zainteresowanie, ale Grubas bawi się blocikiem borowinowym, przerzuca je z ręki do ręki, jakby zapomniał o Chudzielcu)*

CHUDZIELEC *(powtarza z naciskiem)* Jest tylko jeden.

GRUBAS Powiedz, bo pęknieś.

CHUDZIELEC Grzech pierworodny!

GRUBAS (obojętnie) Sam to wymyśliłeś?

CHUDZIELEC Jesteś zbyt prymitywny, żeby docenić implikacje, jakie niesie z sobą to stwierdzenie, więc objaśnię ci to. Otóż wygląda na to, że to co się z nami dzieje jest karą za niegodne zachowanie kobiety w raju (udaje, że opiera się dłońmi o katedrę, jakby wykładając), proszę sobie przypomnieć, co działo się w utraconym rajskim ogrodzie, oczywiście, wiemy wszyscy, że są to sceny metaforyczne, ale jednak całe zło wzięło się z kobiecej ciekawości, z dążenia kobiety do przekroczenia granic. Adam wszakże cieszył się tym, co ma, wystarczyła mu wieczna młodość i nieśmiertelność, pamiętamy, że wąż nie jego kusił, nie do niego zwracał się mówiąc: będziecie jako bogowie znający dobro i zło...

Milknij nagle; obaj patrz na idącą w ich kierunku bosą Faustę owiniętą białym prześcieradłem; przez ramię przetrzymała sukienkę, w jednej ręce trzyma czarne buty i pończochy, w drugiej torebkę, na głowie ma kapelusz z welonem zastaniającym twarz; gubi pończochę.

Goły Chudzielec wyskakuje z borowiny, bierze pończochę w zęby i niesie za nią skamłając jak pies; chodzi na czterech łapach, poszczekuje.

Fausta widząc Grubasa zanoszącego się śmiechem odwraca się i także zaczyna się głośno śmiać, skręca się ze śmiechu, Chudzielec tapie w zęby jej rękę i polizuje. Fausta wyjmując z torebki krusze ciastko i wkłada je Chudzielcowi do ust. Sama zjada dwa następne.

GRUBAS Mówimy o grzechu pierworodnym, Królowo, o tym, że kobieta winna jest wszystkiemu co złe na świecie, zło wzięło się podobno z kobiecej ciekawości...

FAUSTA (w czasie jego przemowy Fausta zdejmując kapelusz, przyciska welon butem, pończochy chowa do torebki, torebkę kładzie na powiewnej sukience i wchodzi do basenu ochlapując się borowinowym błotem) Mogę zgodzić się z tym, że zło wzięło się z brzucha kobiety. W jej brzuchu był mężczyzna, pierwszy morderca, który zabił brata.

GRUBAS Kobieta nie zabiła, to prawda.

FAUSTA Kobieta rodzi synów, żeby mogli zabijać i gwałcić, żeby zgwałcone rodziły synów, żeby mogli zabijać i gwałcić.

CHUDZIELEC Protestuję przeciwko takiemu obniżeniu poziomu, to zbyt proste, by nie powiedzieć tendencyjne, zbyt prymitywne... (nagle zmienia temat, wskazuje na czarny welon i sukienkę na brzegu basenu, zwraca się do Fausty) To świeża żałoba?

FAUSTA Nie całkiem, już trochę trąci.

GRUBAS Mamy tu coś na smutki. (nalewa do kubków wódkę, jeden podaje Fauście)

FAUSTA (pije, krzywiąc się) Wstrętne! (zagryza ciasteczką)

GRUBAS (wznosi kieliszek) Za wieczną młodość!

FAUSTA Za młodość oddałabym diabłu duszę! (wypija i oddaje kieliszek Chudzielcowi)

Grubas go napętnia.

CHUDZIELEC Dusza jest anachronizmem, nie interesuje się nią już nawet diabeł.

FAUSTA Oddałabym wszystkie pieniądze!

GRUBAS A to co innego.

FAUSTA Jakże to męczące być tak długo starym! A umierać nikomu się nie chce!

CHUDZIELEC Wieczna starość!

GRUBAS Może diabeł dał ci zamiast młodości nieśmiertelność?

FAUSTA Ponury żart!

Chudzielec znów zaczyna łączyć się do Fausty, kładzie głowę na jej piersiach, ście-

ra borowinę, aż ukazuje się biała skóra. Fausta odpycha go raczej słabo, tak jak ogania się przed natrętną muchą.

GRUBAS Założę się, że ci nie stanie!

CHUDZIELEC Wczoraj mi stanął!

GRUBAS Założę się, że nie stoi!

CHUDZIELEC O połówkę, stoi?

GRUBAS Nie stoi.

CHUDZIELEC (do Fausty) Pozwolisz, Królowo? (zaczyna miętosić jej piersi i ramiona, obmacuje ciało, dyszy sztucznie, usiłuje się podnieść)

FAUSTA (mruczy) Nie pamiętamy nic, ani ja, ani moje ciało.

CHUDZIELEC Jesteś młoda, jesteś piękna! (imituje ruchy kopulacyjne, wreszcie krzyczy rozpaczliwie) Tam jest przepaść, która wciąż się oddala!

GRUBAS Sprawdź go, kobieto, sprawdź go, on oszukuje!

FAUSTA (pogardliwie) To imitator. Nie mogę mu uwierzyć!

CHUDZIELEC (nagle krzyczy histerycznie) Ona jest stara! STARA!!! (odsuwając się od Fausty, zmęczony opiera plecy o brzeg basenu, mówi monotonna)

Kiedy chodzę tam codziennie i patrzę jak szesnastki obracają się dla mnie na talerzu za szybą, zawsze wtedy na szkle pojawiają się gęste łyzy rozpacz mojego kutasa za utraconą świetnością, ale za stówę, gdy mogę włożyć paluch, robię się taki, taki, że mógłbym godzinami walić... Mówię wam, uwierzcie, godzinami.

FAUSTA Nie interesują mnie tajemnice chłopców. (wścieka się) Walić godzinami! Ty niemyty psi flaku, zeschył kondomie! Zachciało ci się młodości? Możesz walić godzinami? Chyba we śnie, albo swoim głupim łbem o ścianę...

Fausta kopie Chudzielca kolanem w brzuch, w nerki, w jądra, Chudzielec jęczy z bólu; Fausta zmęczona upałem i wysiłkiem dyszy ciężko, Grubas śmiejąc się wylazi z basenu i zaczyna obmywać się pod prysznicem zastłoniętym parawanem, wychodzi stamtąd w krótkich spodenkach sportowych i siada na rower do ćwiczeń; pedałując śpiewając arię operetkową.

CHUDZIELEC (przepraszając) Nie kłómy się, Królowo. Przebac mi, oboje jesteśmy starzy, nic na to nie można poradzić (głaszcze Faustę po głowie, wylazi z basenu, powtarza czynności Grubasa, gdy wychodzi spod prysznica mówi do Fausty). Nie mogę cię pokochać, nie umiem, ale chciałem cię upokorzyć. Jesteśmy tu po to, żeby złapać formę. (przylacza się do Grubasa, razem pedałują i śpiewają) Fausta sama w basenie; upokorzona, usmarowana borowiną, odchyła głowę do tyłu, przymyka oczy, jakby drzemała, ale po ubłoconej twarzy płyną łzy, żłobiąc koleiny w borowinie.

Skacząc naprzemiennie, raz na lewej raz na prawej nodze, przybiega mniej więcej dwunastoletnia Małgorzata, bosa dziewczynka o jasnych włosach i jasnej cerze; ma na sobie białą długą sukienkę od komunii świętej, na głowie wianek, w rękę trzyma lilię, dookoła nadgarstka owinięty biały różaniec; dziewczynka staje na brzegu basenu przyglądając się Fauście, wyciąga z kieszonki białą chusteczkę z koronkowym brzegiem.

MAŁGORZATA Nie płacz, proszę, nie płacz, oni wszystkim dokuczają (wyciera policzki Fausty z łez i błota), mnie też zawsze dokuczają.

Fausta otwiera oczy i wpatruje się w Małgorzatę jak urzeczona, zupełnie jakby dziewczynka była niezmiernym zjawiskiem.

GRUBAS Naprawdę, Małgorzato, uważasz, że Chrystus był takim samym człowiekiem jak my?

MAŁGORZATA Tak na pierwszy rzut oka wyróżniał się tylko bardzo wysokim wzrostem i piękną twarzą, ale w środku był Bogiem. (skacze na jednej nodze, na drugiej, ze skrzyżowanymi nogami, kucając – wykonuje zestaw skoków z dziecięcych zabaw)

CHUDZIELEC I wiedział, że zmartwychwstanie?
 MAŁGORZATA Czy wiedział? *(przestaje skakać, zastanawia się)* Ojciec mu chyba o tym wspomniał? *(siada na brzegu basenu, unosząc w górę białą sukienkę)*
 GRUBAS Czy była więc prawdziwa ofiara? *(unoszą rękę w górę jak zwycięski kolarz podczas rundy honorowej)*
 MAŁGORZATA Może tak do końca nie wiedział? Może nie miał całkowitej pewności?
 CHUDZIELEC A może według ciebie wątpli? Bóg wątpli w samego siebie! Ciekawa historia.
 FAUSTA Może łaskawie dacie jej spokój? Stare satyry, chcą wszystko splugawić *(zwracając się do Małgorzaty)*; na zwątpienie masz jeszcze czas.
 MAŁGORZATA Ale to naprawdę dziwne, nigdy o tym nie pomyślałam...
 FAUSTA I teraz też nie myśl, to grzech.
 CHUDZIELEC Według niektórych osób myślenie jest grzechem! Paradna historia! *(pedałuje z wielkim zacięciem)*
 MAŁGORZATA Jeżeli wiedział, że zmartwychwstanie, to nie była prawdziwa ofiara, jeśli nie wiedział, to znaczy... To znaczy, że nie był Bogiem, bo Bóg wie wszystko.
 FAUSTA Daj spokój, Małgorzato. *(wychodzi z basenu i idzie za parawan, myje się za zastoną)*
 GRUBAS Brawo, Małgorzato, myślisz dialektycznie. *(ociera pot ręką z czoła)*
Widząc to Małgorzata podchodzi do niego i ociera mu twarz tą samą chustą, którą wycierała tzy Fausty.
 FAUSTA *(wychyla się zza zastonki i woła)* Nie ocieraj diabłu twarzy, jeszcze odcisnie ci się jego przeklęta gęba!
Rozlega się przeraźliwe pianie koguta. Fausta znów wychyla się zza zastonki.
 FAUSTA Skąd tutaj kur?
 CHUDZIELEC To mechaniczny kogut, znak, że trzeba zbierać się na obiad.
 FAUSTA *(wołą)* Podaj mi moje rzeczy, Małgorzato!
Małgorzata żegna się znakiem krzyża, potem bierze rzeczy Fausty i niesie je za parawan, wchodzi tam, po chwili wychodzi z twarzą wykrzywioną obrzydzeniem, prawie płacze.
 GRUBAS Widziałas Wenus w całej okazałości? Przerażające, co?
 CHUDZIELEC Starość to kara za grzech pierworodny, ty też będziesz kiedyś stara, Małgorzato.
 MAŁGORZATA Ja młodo umrę.
 FAUSTA *(wychodzi ubrana w kompletną żałobę, z welonem zasłaniającym twarz)*
 Nie ludź się, nie umrzesz, ja też tak myślałam, nic z tego. W dniu pierwszej komunii wyglądałam dokładnie tak samo. Chciałabym zawrócić nurt tej czarnej rzeki... Za wszelką cenę; jak dotąd tylko diabeł pomaga ludziom odzyskać młodość, tylko gdzie go szukać? *(wyjmuje kilka ciasteczek i pożera je, jedno po drugim, częstuje Małgorzatę)*
Kogut pieje po raz drugi, starcy udają, że ścigają się na nieruchomych rowerach.
 GRUBAS Wleczesz się jak ślimak! Cholernie słaba kondycja! Zostałeś w tyle o całe okrażenie.
 CHUDZIELEC Nie lubię się popisywać. Złaz z roweru, idziemy na obiad.
 Starcy zsiadają z rowerów. Kogut pieje po raz trzeci. Starcy wychodzą.
 Fausta w czerni siada na białym krzesetku, przy białym ogrodowym stoliku, gestem przywołuje Małgorzatę, sadza ją na kolanach i przytula do siebie; pięści jej jasne włosy. Fausta cała w smolistej czerni, Małgorzata w oślepiającej bieli, z białą lilią w ręce. Stara kobieta i dziewczynka stanowią pod każdym względem swoje absolutne przeciwieństwo.

MAŁGORZATA Przychodzę tu pomagać starszym.
 FAUSTA Zbierasz dobre uczynki?
 MAŁGORZATA Skąd wiesz? Mam ich już przeszło trzysta.
 FAUSTA Pamiętam.
 MAŁGORZATA Pamiętasz?
 FAUSTA To było wczoraj. Ja też zbierałam, zapisywałam je w specjalnym zeszytiku.
 MAŁGORZATA *(wyjmuje z kieszonki mały zeszyt i podaje Fauście)* Tutaj są wszystkie.
 FAUSTA Tak, tak, wiem. *(mówi z zamkniętymi oczami, trzymając w ręce zeszyt Małgorzaty)* Wysypałam pokrajany chleb głodnym wróblom, trzy razy nawlekłam igłę starej wiedzmy z naprzeciwka, pięć razy pomogłam zanieść ciężary emerytowi z poddasza, oddałam płaczącemu dziecku swojego misia, opatrzyłam psu łapę...
Zaczyna wiać okropny wicher, wyje i świszczy, ściemnia się.
 FAUSTA Taka zmienna pogoda, strasznie zmienna, nie wiem, co się ze mną dzieje... Ten wicher wyje we mnie w środku, czuję jak rozkołysał moje serce... Jak dzwon! Pragnę czegoś! Budzą się wystygłe tęsknoty!
 MAŁGORZATA *(mówi bardzo łagodnie, tonem pielęgniarki)* To nic, to tylko wiatr, wszyscy gorzej się czujemy, gdy wiatr od gór wieje. W takie dni zwiększa się ilość samobójstw, mordercy mordują, wariaci wariują, kobiety płaczą... Nie martw się, mam dla ciebie niespodziankę.
 FAUSTA Niespodziankę? Dla mnie? Jestem sama, nie ma mi już kto umrzeć.
 MAŁGORZATA Znam miejsce cudów. Chodź, oprzyj się na mnie.
Nagle ściemnia się zupełnie, Fausty prawie nie widać, widać tylko jasną plamę, sukienkę Małgorzaty.
 FAUSTA Czas jechać!
Fausta wstaje ciężko, porusza się z trudem, ma przymknięte oczy; Małgorzata bierze ją pod rękę, idą w kierunku rowerów, Małgorzata pomaga Fauście wsiąść na jeden z nich, sama siada na drugim; zaczynają pedałować; welon Fausty rozwiewa się na wietrze, Fausta ręką przytrzymuje kapelusz i pędzi stojąc w miejscu; pedałują coraz szybciej, rowery, które były przez cały czas nieruchome, odrywają się od podłoża i szubują w przestrzeni; czarny welon Fausty i biała sukienka Małgorzaty wydymają się na wietrze jak żagle.

AKT II

Scena 1

Supernowoczesny salon kosmetyczny, biel mebli, metal, szkło. Białe aparaty ze srebrzystymi elementami z metalu. Na wprost wejścia wielki napis: PROFESSOR MEFISTO LABORATORY. Pod nim dwa wielkie zdjęcia; na jednym sfotografowano bardzo starą, smutną i pomarszczoną kobietę, na drugim ta sama kobieta, zupełnie gładka i uśmiechnięta po kuracji odmładzającej. Pod zdjęciami białe biurko z nowoczesną lampą halogenową.
 Przy biurku na obrotowym fotelu siedzi kobieta; ma około trzydziestu lat, dość demoniczną twarz, z czarnymi oczami i brwiami złamanymi jak skrzydła ptasie; czarne, gładko zaczesane włosy, ciemne, czerwone usta, w uszach połyskliwe kolczyki. Jest ubrana w ciemnoczerwoną sukienkę, opinającą wspaniałą figurę. Po prawej stronie biurka, lekko ukośnie stoi komputer. Dłonie kobiety na klawiaturze

komputera są podługne i białe, paznokcie ciemno fioletowe, długie jak szpony, stukają w klawiaturę.

Po lewej stronie oddzielonej grubym szkłem, na tle ściany luster siedzą stare kobiety w ogromnych perukach i w kolorowych sukienkach. Ich twarze pokrywa gruba warstwa makijażu. Kobiety są nieruchome jak figury woskowe.

Prawa część laboratorium oddzielona jest szybą, za nią znajdują się rozłożone fotele, łóżka kosmetyczne, otoczone różnego rodzaju sprzętem. Nawilżacze skóry parują, jarzą się niebieskie lampy do naświetlań, obok stoją aparaty do liftingu, lasery i elektrody do wypalania włosów na twarzy.

Na fotelach leżą w uspieniu kobiety z twarzami pokrytymi białymi maseczkami kosmetycznymi lub okładami z alg czy podobnych wodorostów, albo też przykryte gumowymi maskami z otworami na usta i nos. Włosy odgarnięte do tyłu, schowane pod opaskami z elastycznego bandażu; niektóre mają tylko białe paski gazy na oczach.

Spokój przerywa dźwięk elektronicznego budzika. Rozsuwają się białe drzwi będące ścianą i do tej części laboratorium wchodzi kosmetyczki w bieli. Zaczyna się czas masażu, zmywania białej papki z twarzy, czyszczenia skóry, usuwania prądem włosów pod nosem itd.

Cichy miękki głos kobiety o erotycznym zabarwieniu mówi z niewidzialnego głośnika; podczas tej przemowy, kobiety wydają z siebie westchnienia, mruczą z zadowoleniem; są to odgłosy erotyczne, czasem na krawędzi orgazmu.

GŁOS Professor Mefisto Laboratory oferuje maseczki z wodorostów najwyższej klasy światowej; maseczka z alg nadaje skórze jedwabistą miękkość, elastyczność i delikatny połysk; czujesz jak twoja skóra chłonie? Była jak pergamin, pergamin jest kruchy i stary, dotykasz go i rozsypuje się na popiół, Professor Mefisto Laboratory nie dopuści, żeby twoja skóra stała się popiołem, zmiękczymy ją najpierw ciepłym kompresem będącym tajemniczą kompozycją olejków wschodnich, embrionów myszek, wody źródlanej i ziół chińskich rosnących na bagnach, a gdy już zmięknie, oczyścimy ją najpierw z plantacji tych małych, zastarzałych węgłów o czarnych łebkach; wyślemy na nie swoje wojska, a potem zajmiemy się kurzem, który wniknął głęboko w każdą szczelinę twojej skóry; teraz przychodzi pora na maseczkę ściągającą na twarz i szyję, poczujesz, że twoja skóra jest napięta jak jedwab otwartego parasola. Po tym wszystkim spojrzysz w lustro i masz dziesięć lat mniej.

Fausta w żałobie, w welonie opuszczonym na twarz za rękę z Małgorzatą w sukience od komunii świętej, z lilią w dłoni, wchodzi do laboratorium przy słowach: „Professor Mefisto Laboratory nie dopuści, żeby twoja skóra stała się popiołem”. Obie zastygły słuchając miękkiego, usypiającego głosu.

Siedząca przy biurku kobieta nie patrzy na nie, przestała stukać w klawiaturę komputera, ukryła twarz w dłoniach, pochyliła plecy, skuliła się w sobie, może nawet przysnęła, jest bardzo znużona.

FAUSTA Dziesięć lat za takie pieniądze! To kpina, co za różnica, czy wyglądam na osiemdziesiąt czy na siedemdziesiąt i tak każdy mężczyzna splunie, gdy dotknę jego dłoni, oszukałaś mnie Małgorzato, po co mnie tu przyprowadziłaś? Gdzie jest profesor Mefisto?

MAŁGORZATA Ciii, wszystkiego zaraz się dowiesz. Bądź cierpliwa. (mówi głośno) Przyprowadziłam gości!

Kobieta w czerwonej sukni wstaje od biurka i podaje szponiastą dłoń Fauście i Małgorzacie, którą obejmuje, widać, że znają się dobrze.

MEFISTO Ja jestem profesorem Mefisto. (bierze od Małgorzaty lilię i różaniec, zdejmując wianek z jej głowy, rzuca na biurko i palcami przeczesuje włosy; dziewczynka mruczy, zadowolona jak kotka)

FAUSTA (śmieje się) Tego tylko brakowało! Kobieta diabłem?!

MEFISTO Oto do czego doprowadził prymat mężczyzn. Kobieta nie może być ani bogiem, ani diabłem. My tutaj uważamy inaczej.

MAŁGORZATA Tak, tu w naszym salonie jest prawdziwe królestwo kobiet i pieszczot. (siada na blacie biurka i macha nogami, zeskakuje, podbiega do Fausty) Czy tu nie jest pięknie?

FAUSTA (chwytając Mefistę mocno za ramiona i potrząsa nią silnie) Chcę być znów młoda! (mówi to z przekonaniem i z mocą) Mieć to, czego nie miałam. Jestem dość bogata, żeby zapłacić.

MEFISTO Czyli pełne przywrócenie. Za duże pieniądze to jest możliwe, ale mieć, czego nie miałaś? Jeżeli nie miałaś? My tutaj dbamy o zewnętrzną powłokę i dobre samopoczucie, chodź Małgorzato, zbliża się pora karmienia ptaszków.

Wszystkie trzy podchodzą do szyby, za którą siedzą stare kobiety w perukach, fotokomórka otwiera szybę, Fausta zatrzymuje się z lękiem, cofa się, profesor Mefisto bierze ją za rękę i ciągnie za sobą. Małgorzata otwiera wielką białą szafę chłodniczą, na półkach leżą zahibernowane postacie kobiece, Małgorzata uruchamia mechanizm, który obraca je, tak jak na rożnie i zamyka szafę.

MEFISTO (z szafki wiszącej na ścianie wyjmując czarny stoik i podaje go Małgorzacie) Możesz nakarmić swoje ptaszki!

Małgorzata podzwania rytmicznie tabletkami w stoiku, wyjmując po jednej czarnej pastylce i podchodzi do starych nieruchomych kobiet, one, przyzwyczajone widać do codziennego obrządku, posłusznie wysuwają języki, tak jak to robi się przy przyjmowaniu komunii świętej; Małgorzata kładzie na języku każdej z nich czarną pastylkę. Przemawia do każdej z kobiet; dobra papużka, miły wróbelek, a ty co, kanarku, nie chcesz pokazać języczka, i tym podobne.

MEFISTO Nasza młodość wbrew naturze, to nasza diabelska komunika. (śmieje się cicho)

FAUSTA Przecież to mumie!

MEFISTO Są szczęśliwsze niż ty, potrafią zadowolić się małym sukcesem, potrafią uwierzyć, popatrz!

Podchodzą blisko kobiet, Mefisto dotyka każdą paznokciem w policzek, każda z kobiet uśmiecha się, czy raczej rozciąga usta w uśmiechu.

FAUSTA O tak, czuję w tym białą rączkę diabła. Ja nie chcę tak wyglądać.

MAŁGORZATA (odwraca się do Fausty) Ty będziesz naprawdę młoda, zostałaś wybrana.

FAUSTA Dlaczego właśnie ja?!

MEFISTO (ze śmiechem) Bo ty masz duszę!

Siedzące kobiety nagle zaczynają mówić, najpierw po kolei, potem włączają się jedna w zdanie drugiej, tak jak przy śpiewaniu kanonu. Fausta słucha w niemym przerażeniu. Małgorzata zaś bawi się świetnie, tańczy przed kobietami, układa im ręce, tak jakby to były wielkie lalki.

KOBIETY (razem) Duszę! Duszę, ona ma duszę!

KOBIETA I Wszystko zacznę od nowa.

KOBIETA II Pytam się, jeśli można przedłużyć młodość, dlaczego tego nie robić?

KOBIETA III Można być wiecznie młodym, trzeba tylko chcieć!

KOBIETA IV To wyłącznie kwestia czasu i pieniędzy.

KOBIETA I I Oczywiście wiary, wiara jest podstawą sukcesu.

KOBIETA II Musimy się wzajemnie wspierać.

KOBIETA III Kto nam pomoże? Musimy sobie pomagać.

KOBIETA IV Wystarczy łada przeciag. Grypa, trochę gorączki, nie panujesz nad szwami. Trach i trzasnęło. Koniec młodości.

KOBIETA I Albo chwila nieuwagi, zaśmiesz się szeroko, albo krzykniesz z rozpaczy, szwy pękają i jesteś znów stara!

MEFISTO Nie wolno wam dać się zaskoczyć.

KOBIETA II Trudno znosić te upokorzenia.

MEFISTO Musicie zawsze przewidywać najgorsze, tak jest urządzony świat.

KOBIETA I Starość i śmierć. Okrucieństwo bez granic!

MEFISTO Dość narzekań, jesteście piękne, jesteście młode!

KOBIETY (chórem) Piękne! Młode! Piękne! Młode! (słychać westchnienia, jakby kobiety zapadały w powolny sen)

MAŁGORZATA Zdarzają się cuda, tutaj codziennie zdarzają się cuda! Popatrzcie na mnie! Byłam stara! Spójrzcie na mnie! (śmieje się i skacze swoim zwyczajem, na prawej nodze i na lewej nodze, potem na skrzyżowanych nogach)

KOBIETA I Wierzę w to, sama widziałam, jak przyszła. O lasce, zgarbiona.

KOBIETA III Ona oszukuje! Podstawili ją! Oszustka!

Małgorzata brutalnie zatyka usta kobiety dłonią.

MAŁGORZATA A potem, pamiętasz, jak wyfrunęłam?

KOBIETA III Wyfrunęła! A tamtą w nocy wynieśli, martwą jak amen w pacierzu.

KOBIETA II Ale my wciąż tu siedzimy.

MAŁGORZATA Cierpliwości! (podchodzi do mówiącej) Twarz i ciało masz coraz piękniejsze, coraz młodsze.

KOBIETA II Serce coraz słabsze, ledwo je słyszę.

FAUSTA (podchodzi do Mefista, staje bardzo blisko i patrząc jej prosto w twarz, pyta cicho) Po co to robisz?

MEFISTO Kocham kobiety, chcę, żeby były szczęśliwe.

FAUSTA Kpisz ze mnie?

MEFISTO (wybuch) Czy to ja wymyśliłam starość? To, to i to? (podszczypuje kolejne podbródki Fausty, wskazuje na wory pod oczami) I to? (dotyka jej obwisłych piersi)

FAUSTA (cofa się w przerażeniu) Rozpaczliwe jest to czekanie na cud. Czy uwierzysz? Gdy żył Filip, nie dostrzegałam starości, tuszy, a przecież miałam wciąż to samo lustro!

MEFISTO Tutaj cuda zdarzają się co dzień. Wystarczy trochę ciepła...

Małgorzata przekrzywia kobietom peruki, podszczypuje je, łaskocze, kobiety pojękują i śmieją się.

MEFISTO Przestań psocić, Małgorzato, zostaw je w spokoju.

Małgorzata posłusznie zostawia kobiety, podchodzi do Mefista i Fausty. Stają przy oknie. Salon znajduje się na wysokości trzydziestego piętra, w chmurach. Z góry widać świat żyjącego miasteczka, malutkie, przesuujące się szybko samochody, punkciki sylwetek. Mefisto wskazuje Fauście okna naprzeciwko, gdzie mieści się biuro; przez teleskop Fausta obserwuje mężczyzn przy biurkach.

MEFISTO Ci młodzi mężczyźni będą należeli do ciebie.

KOBIETY (powtarzają jak litanię) Znów będą należeli do ciebie.

FAUSTA Zawsze wołałam starszych. O, czy to możliwe? Ten pod oknem, ten w szarym garniturze! Przecież to Filip! (odchodzi od teleskopu, jest zasmucona) Nie, przecież wiem, że to nie może być Filip.

MEFISTO Co tam Filip. Spróbujesz młodych. Zabawisz się.

KOBIETY (chórem) Spróbujesz młodych!

MAŁGORZATA Nie jesteś ich ciekawa?

KOBIETY Nie jesteś ciekawa?

FAUSTA Chciałabym mieć, czego nie miałam.

MEFISTO Spróbujemy ci pomóc.

Mefisto zagarnia ramionami Faustę i Małgorzatę; wychodzą, szyba zasuw się

bezszelestnie. Małgorzata podsuwa Fauście fotel, sama siada na niskim krzeselku u stóp Fausty. Mefisto siada za biurkiem.

MEFISTO Masz jakieś zdjęcie z czasów młodości?

FAUSTA To były czasy, kiedy zdjęcia umierały razem z ludźmi. Pamiętam jedno z róż, zrobione u fotografa przy głównej ulicy. Nie ma tej ulicy, nie ma tego domu, nie ma tego fotografa. Nie wierzysz, że byłam młoda?

MEFISTO To nie kwestia wiary, muszę wiedzieć, jak wyglądałaś.

FAUSTA (wskazuje palcem na Małgorzatę) Byłam zupełnie podobna do niej. Właśnie tak chcę wyglądać.

MEFISTO Przecież to dziecko.

FAUSTA Coś w tym guście, w tym typie.

Małgorzata wstaje, Mefisto robi jej zdjęcia, które ukazują się na olbrzymim monitorze; Mefisto postarza ją trochę, aż do uzyskania podobizny młodej aktorki, która będzie później grała Faustę.

MEFISTO Ktoś taki?

FAUSTA Ktoś taki.

MEFISTO Obiecujesz, że będziesz szczęśliwa?

FAUSTA Pewnie. Zacznę wszystko od początku. Dlaczego sobie nie pomóc, prawda? To tylko kwestia pieniędzy, wiary, woli, dobrze mówię?

Mefisto podchodzi do Fausty, obejmuje ją i mówi ze współczuciem.

MEFISTO Wierzysz w cud. Tak samo jak moje ptaszki. Jaka to rozpaczliwa wiara w młodość! Co za nędza, taka pewność, że starości nie można pokochać. Dlaczego nie zwracacie się do tego, co was tak urządził? Wszyscy przychodzą do mnie! Boże, jaka ja jestem zmęczona! (siada na krześle, Małgorzata podbiega i zaczyna masować jej kark)

FAUSTA Wzywasz boskiego imienia, ty?

MEFISTO Czasami nie mam siły się buntować. Świat za długo już trwa, a Bóg wciąż potrzebuje mojej pomocy.

FAUSTA Bóg? Twojej pomocy?

MEFISTO A jak beze mnie wytłumaczysz świat?

Małgorzata przestaje masować Mefista, obie wyczekująco patrzą na Faustę.

Scena 2

Laboratorium wyglądające jak sala operacyjna; olbrzymia lampa nad stołem operacyjnym. Na stole leży Fausta, zakryta prześcieradłem. Dookoła niej pochyleni w skupieniu, całkowicie zamaskowani chirurdzy. Jednym z nich jest Mefisto, widać pąsową sukienkę w rozcięciu fartucha. Małgorzata chodzi dookoła operacyjnego stołu z lilią w ręce, nadgarstek owinięty różańcem, wianek na głowie. Bawi się w wyliczankę, lilią wskazuje poszczególne osoby wychodzące z koła.

MAŁGORZATA Ene due like fake, torba borba usme smake, eus, deus, kosmateus, box...

MEFISTO (karci ją) Bądź spokojna choć przez chwilę! Zaraz dostaniesz klapsa!

FAUSTA Czy będzie bolało? (unosi się nieco na tokciu)

MASKA I Będzie bardzo bolało.

FAUSTA A znieczulenie?

MAŁGORZATA To musi boleć. Czaszka popęka ci z bólu, (zdejmuje z nadgarstka różaniec i owija nim dłoń Fausty) ale wytrzymasz.

MEFISTO Może byś zabrała te swoje sentymentalne akcesoria? Będą przeszkadzały przy operacji.

MAŁGORZATA Będzie się z tym lepiej czuła.

FAUSTA To bluźnierstwo. (oddaje różaniec Małgorzacie)

MEFISTO Daj spokój! Chcesz być młoda czy nie?

Zaczyna grać potwornie głośna muzyka. Przerazający hałas. Fausta zastania uszy; nagle opada martwo na stół operacyjny; muzyka urywa się tak samo nagle, jak się zaczęła; zaczyna się operacja, która przebiega w całkowitej ciszy; obróbka Fausty rozmaitymi narzędziami; na dużym monitorze widać zdjęcia nagiej, trochę starszej Małgorzaty, wzorzec, według którego chirurdzy konstruują nową Faustę; wykonują w tym celu szereg skomplikowanych czynności, takich jak odsysanie tłuszczu, wykrawanie zbędnej skóry, operacja fałd brzucha, nowe pośladki, lifting piersi, utwardzanie silikonem, naciąganie skóry na szyi, usuwanie podbródka. Chirurdzy w maskach i siostry postępują się wyłącznie gestami, jest to rodzaj profesjonalnej, perfekcyjnej pantomimy; szcicie, cięcia, sztukowanie – wygląda to jak parodia operacji doskonałej; nastąpił odpowiedni moment, żeby podmienić starą aktorkę grającą Faustę, na młodą i szczupłą; można pokazać ją po odessaniu tłuszczu, leżącą na brzuchu, całą w bandażach w wielkiej peruce Fausty; potem sama twarz Fausty nad którą pracuje profesor Mefisto, wreszcie twarz również w bandażach z otworami na oczy, nos i usta; koniec operacji, chirurdzy i siostry zdejmują maski; są to same kobiety, główny operujący Mefisto, pierwszy zrzuca maskę, ociera pot z twarzy.

MEFISTO (zrzucając maskę) Chirurgia kosmetyczna nie zna granic! (mówi to z dumą)

CAŁY PERSONEL (chórem, zrzucając maski) Nie ma żadnych granic!

Małgorzata wnosi na srebrnej tacy kieliszki z szampanem, podaje wszystkim, stukają się.

MEFISTO (stojąc z kieliszkiem nad mumią Fausty, dotyka jej zabandażowanej twarzy) Udało się, teraz tylko cierpliwie czekać.

Małgorzata odstawia tacę, podchodzi do Fausty i lilią taskocze widoczne w otworze bandażu jej dziurki od nosa.

MAŁGORZATA (do Mefista) Powiedz mi, gdzie jest teraz jej dusza?

Mefisto daje jej klapsa w pupę i odpycha od łóżka.

FAUSTA (taskotana w nozdrza kicha kosmicznym kichnięciem) AAA – fciii!!

AKT III

Scena 1

Zabandażowana postać Fausty w wielkiej kotysce na biegunach. Nad nią pochylony profesor Mefisto; obok Małgorzata ubrana jak w poprzednich scenach, pomaga profesorowi zdejmować z Fausty bandaż, powoli efektownie rozwijają je od stóp w górę, tak że ukazują się kolejne, młode części ciała; słychać jedynie ciężki oddech uśpionej Fausty; w końcu zostaje tylko opatrunek na twarzy.

Mefisto zatrzymuje się przez chwilę i patrzy w otwory, w których znajdują się zamknięte oczy Fausty. Potem powoli, z traskiem zaczyna zdierać bandaż z szyi i z policzków. Ukazuje się młoda twarz o jedwabistej skórze. Fausta śpi nadal. Mefisto pochyla się nad nią i dmucha w jej oczy.

Po chwili Fausta przeciąga się we śnie, wzdycha i powoli zaczyna się budzić; otwiera najpierw jedno oko, potem drugie; błądzi nieprzytomnym wzrokiem, wreszcie zatrzymuje wzrok na twarzy Małgorzaty, która pokazuje jej język. Widać, że coś sobie z wysiłkiem przypomina. Potem patrzy w twarz profesora Mefisto; kręci głową, zaciska powieki, znów otwiera oczy, obraz nie znika, Fausta zastania oczy ręką, patrzy spod dłoni w twarz Mefista.

Mefisto sięga po lustro i trzyma je nad twarzą Fausty tak, żeby ta widziała swoje odbicie.

FAUSTA (mówi dawnym, starczym, skrzekliwym głosem) Co się tu zdarzyło? Gdzie ja jestem? Ja. Nie ma m n i e tutaj w tym lustrze, słyszę swój głos, ale widzę inną kobietę, dość tych oszustw, gdzie ja jestem? Gdzieście mnie umieścili? Co to za diabelskie sztuczki?

Mefisto oddaje Fauście lustro, które ona chwyta, patrząc ze zdziwieniem na własną rękę.

MEFISTO Jesteś moim dzieckiem. Urodziłaś się dzisiaj. To jesteś teraz ty, musisz się ze sobą oswoić, chciałaś być młoda, pamiętasz?

MAŁGORZATA Błagałaś mnie, żebym cię tu przyprowadziła, pamiętasz? (skacze na jednej nodze i na drugiej nodze dookoła łóżka)

FAUSTA Jeżeli to mam być ja, to przeszczep się nie przyjął.

MEFISTO Przyszałaś do gabinetu i powiedziałaś, chcę być młoda, chcę mieć, czego nie miałam.

FAUSTA Młoda? Mieć czego nie miałam? Czego nie miałam? Nic mi się przez te wszystkie lata z Filipem nie zdarzyło, to prawda, ale przecież póki żyłam coś mogło się zdarzyć!

MAŁGORZATA I właśnie się zdarzyło!

FAUSTA Bywało, że lubiłam budzić się rankiem! Zwłaszcza w niedzielę, leżeliśmy z Filipem obok siebie, on mi coś tłumaczył, ja nic nie rozumiałam, ale było mi ciepło i bezpiecznie; chcę do Filipa!

MEFISTO Chciałaś być bardzo młoda, tak jak Małgorzata. (ustawia Małgorzatę obok Fausty tak, żeby ta mogła zobaczyć obie twarze w lustrze)

MEFISTO Możesz być zadowolona z wyników, wyglądasz jak jej starsza siostra.

FAUSTA (skrzekliwie, zrędlawie) Młoda, młoda, wydaje się jej, że odnowiona skrupa to wszystko!

MEFISTO Tamtej starej Fausty już nie ma.

FAUSTA Jest! Jest! I na całe szczęście. Pamiętam Filipa.

Małgorzata wybucha śmiechem, dotyka Fausty, ogląda jej dłonie, stopy, maca ramiona, sprawdza twardość brzucha.

MEFISTO (zwracając się do Fausty) Technicznie wszystko jest w porządku. Zrobimy małą operację strun głosowych, ale i tak będziesz musiała uważać, nie zapominać nigdy o głosie. Głos może cię zdradzić. Zwłaszcza gdy będziesz z mężczyzną.

FAUSTA Z mężczyzną? Z jakim znów mężczyzną?

MEFISTO Będziesz mogła wybierać.

Mefisto wraz z Małgorzatą pomagają Fauście wydobyć się z kotyski, biorą ją pod ramiona, ale Fausta jest zupełnie bezwładna, tak jakby pozbawiona kości mięśni, trudno nazwać to chodzeniem, wloką ją raczej, ustawiając nogi naprzemiennie.

MEFISTO Jeszcze wiele ciężkiej pracy przed tobą. Na dzisiaj dość.

Kładą ją na łóżku, Fausta tapie powietrze jak ryba.

FAUSTA (ponuro) Czuję się jak dziecko Frankensteina.

MEFISTO Wszyscy jesteśmy dziećmi Frankensteina, pozszywani z kawałków dobra i zła.

FAUSTA Ty? Z kawałków dobra?

MEFISTO Tak, nawet ja. Denerwują mnie te gminne wobrażenia: diabeł, nieskończone zło; Bóg nieskończone dobro.

FAUSTA (pogodnie) Wszyscy tak myślą. A propos, powiedziałaś mu, że muszę się z nim zobaczyć?

Małgorzata otwiera drzwi i wychodzi na korytarz, po chwili wraca prowadząc Księdza z monstrancją.

KSIĄDZ (*rozgląda się po pokoju, patrzy na leżącą Faustę i pyta*) Gdzie ona?
 FAUSTA (*mówi starczym, skrzekliwym głosem*) Jestem tutaj! Tak, to ja. Nie wierzy ksiądz? Myśli ksiądz, że to robota diabła?
 KSIĄDZ (*chowa monstrancję, zastania ją przed wzrokiem Fausty*) Nie mogę udzielić ci najświętszego sakramentu.
 MAŁGORZATA A ja, proszę księdza? (*klęka i wysuwa język, Ksiądz kładzie hostię na jej języku*)
 KSIĄDZ Ty jesteś sama niewinność.
 MEFISTO Czy niewinność jest widoczna? Gołym okiem?
 FAUSTA Kosztowało to cały majątek. Wszystkie pieniądze Filipa.
 KSIĄDZ Zmieniałś boski wyrok, jakim jest nasza starość!
 MEFISTO Przecież to jest tylko nowoczesna technologia.
 FAUSTA Ksiądz wycinając wyrostek robaczkowy też zmienił boski wyrok. A światło elektryczne? Bóg oddzielił światło i ciemność, a ksiądz co noc, czytając, mąci ciemność światłem. Wszystko się zmienia, to tylko kwestia czasu. Chcę, żeby ksiądz mi wybaczył w imieniu Boga. Chcę teraz zaznać, czego nie zaznałam.
 KSIĄDZ (*żegna się znakiem krzyża świętego; do Małgorzaty*) Wyprowadź mnie stąd, moje dziecko, ty też nie powinnaś tu zostać.
 MAŁGORZATA Ja spełniam dobre uczynki, pomagam ludziom znosić cierpienie.
 KSIĄDZ (*już przy drzwiach, głaszcząc Małgorzatę po głowie*) Okazuje się, że nawet w piekle niewinni mogą spełniać dobre uczynki.
 FAUSTA Czuję się tak samo jak przedtem, czy jestem już potępiona?
 MEFISTO Musisz odpocząć. (*dmucha jej w oczy i otula kołdrą*) Spij! Przed tobą nieskończenie długa droga.
 FAUSTA (*powolnym głosem, odchodząc w sen*) Kiedyś, dawno, biegałam po wzgórzach, wracałam zmęczona jak pies, matka otulała mnie kołdrą, kiedyś, bardzo dawno... Minęła chwila od tego czasu...
Mefisto wychodzi, cicho zamykając za sobą drzwi. Fausta oddycha głęboko, Małgorzata siada na brzegu łóżka i śpiewa dziecięcą kołysankę.

Scena 2

Pokój Fausty, jej wielkie małżeńskie łóżko, stół, kieliszki, tort, kiczowata muzyka „pościelowa”; zastonięte lustro, wszędzie wala się czarna garderoba, na łóżu Młoda Fausta w czarnej, koronkowej bieliźnie, na miejscu Filipa śpi młody Mężczyzna; Stara Fausta w żałobnej czarnej sukni, siedzi obok leżącej Młodej Fausty; robi na drutach szalik w paski, z rozmaitych kłębków kolorowej wełny, od czasu do czasu jakiś kłębek jej spada i Młoda Fausta niezauważalnie dla Mężczyzny podnosi go; Mężczyzna w ogóle nie dostrzega Starej.
 MŁODA FAUSTA (*tarmosi Mężczyznę, ciągnie za włosy, krzyczy*) Ja mam duszę! Duszę, rozumiesz?! Duszę się z tobą w tym łóżku! (*dalej mówi miękko*) Daj mi rękę (*szuka jego ręki, chwytając ją łapczywie, przyciska do piersi*), przytul mnie. Mężczyzna lekko chrapnął.
 MŁODA FAUSTA Chcę poczuć twoją bliskość!
Mężczyzna ogania się przez sen.
Młoda Fausta śmieje się, spada kłębek włóczki i toczy się po podłodze, Młoda wyskakuje z łóżka i podaje Starej kłębek, wraca; Stara powtarza ironicznie słowa Młodej: poczuć jego bliskość!
 MŁODA FAUSTA Trochę tkliwości!
 STARA FAUSTA Tkliwości! (*powtarza zjadliwie*)
Młoda delikatnie odkłada rękę Mężczyzny, jak by to był przedmiot, mówi z rezygnacją.

MŁODA FAUSTA Żadnych dowodów, że żyje się w ludzkim świecie. To mniej niż myślałam.
 STARA FAUSTA Mniej niż myślałaś!?
 MĘŻCZYŻNA (*budzi się, pyta czujnie*) Co mniej, co mniej? Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry? Co mniej?
 FAUSTA Mniej niż tulić Małgorzatę.
 MĘŻCZYŻNA Jesteś lesbą?
 FAUSTA (*mówią obie, Młoda i Stara*) Lesbą? Może. Nie wiem, co to znaczy.
Znów spada kłębek, Młoda Fausta podnosi go.
 MĘŻCZYŻNA (*siada, przyciąga Faustę do siebie*) To mnie podnieca, chciałbym coś takiego zobaczyć. Opowiedz, jak to było? (*zapala papierosa, zaciąga się przymykając oczy*)
 FAUSTA (*podwójnym głosem*) Trzymałam ją na kolanach i tuliłam do siebie, i całowałam we włosy, to wszystko.
 MĘŻCZYŻNA Tylko tyle?
 FAUSTA To jeszcze dziecko.
Stara sięga po torebkę leżącą na podłodze, podaje Młodej, ta wyjmując z niej zdjęcie Małgorzaty w stroju do pierwszej komunii.
 MĘŻCZYŻNA (*podnieca się*) Mała dziewczynka? Myślę sobie, że nie ma nic lepszego niż malutka słodka dziurka, przyprowadź ją kiedyś...
 FAUSTA (*rozmarzona, zdaje się nie słyszeć lubieżnych słów*) Ma na sobie białą, niewinną sukienkę.
 MĘŻCZYŻNA (*oglądając zdjęcie i paląc*) I malutkie białe buciki! Nauczę ją wszystkiego, wystarczy, że będzie patrzyła na nas (*podnieca się coraz bardziej, dyszy, zaczyna miętosić ciało Fausty*), na to, co robimy.
 FAUSTA Twoje łapska się kleją! Nie dotykaj mnie! Ślina cieknie ci z ust.
Mężczyzna rzuca się na nią, usiłując ją zgwałcić.
 MĘŻCZYŻNA Wszystkie marzycie o gwałcie!
 FAUSTA Kto ci opowiada te głupoty?
 MĘŻCZYŻNA Mam trzydzieści pacjentek. Wszystkie mówią to samo.
 FAUSTA (*dwugłos*) Trzydzieści wariatek.
 MĘŻCZYŻNA Dlaczego? Tak jak wy chcecie gwałtu, tak my chcemy kruchego ciała małych dziewczynek pod sobą, jesteś młoda, nie rozumiesz mechanizmów, które rządzą człowiekiem.
Zaczyna się onanizować, mówi dalej przerywanym głosem, Fausta odsuwa się, siada tyłem do niego, na skraju materaca.
 FAUSTA Do jakiego gatunku ty należysz? Niższy szczebel ewolucji! Młoda! (*nagle zaczyna się śmiać, tarza się po materacu, nie może przestać*) Gdybyś mógł mnie zobaczyć. Gdybyś ty mnie widział! Ja! Młoda dziewczyna!
Mężczyzna jest wściekły, uderza Faustę w twarz, Stara Fausta oddaje mu, waląc z całej siły na odlew; potem spokojnie wraca do swojej robotki; Mężczyzna opada na łóżko, wyczerpany, z wykrzywioną twarzą, po chwili uspokaja się.
 MĘŻCZYŻNA (*mówi trochę urywanym głosem*) Nic nie rozumiesz. Onanizować się do wyobrażenia skalanej niewinności, to najbardziej ludzka z ludzkich cech, zwierzęta nie znają perwersji.
 FAUSTA (*dwugłos*) Pedofil! Zachciewa mu się perwersji!
Młoda Fausta zabiera Starej druty i kłuje boleśnie mężczyznę w udo.
 STARA FAUSTA Uważaj, przez ciebie gubię oczka!
 MĘŻCZYŻNA (*jęknięt z bólu*) Auu! My mężczyźni nigdy nie dojrzewamy, dlatego lubimy małe dziewczynki, wy rodzicie się dojrzałe, dlatego lubicie tatuśków.
 MŁODA FAUSTA Myślałam, że będziesz mnie kochał, że zaznam uniesień, jakich nie zaznałam.

STARA FAUSTA (*do Młodej*) Mówiłam, że Filip był bardzo przyzwoitym człowiekiem. (*do Mężczyzny*) A kim ty właściwie jesteś?

MEZCZYŻNA Jestem psychoanalitykiem.

STARA FAUSTA Jeszcze i to musiało mnie spotkać, kiedyś żyłam spokojnie i nie miałam pojęcia, że istnieje wytłumaczenie wszystkiego. (*zwraca się do Młodej, na stronie*) Musisz radzić sobie sama, ja się wyłączam.

MEZCZYŻNA Sytuacja jest bardziej skomplikowana, niż ci się wydaje.

MŁODA FAUSTA (*kpiąco*) Jeszcze bardziej?

MEZCZYŻNA Miałam siostrę.

FAUSTA (*ironicznie*) Nadzwyczajnie!

MEZCZYŻNA Ona umarła.

FAUSTA Zdarza się. Miałam brata, on także umarł. Miałam synka... (*poważnie*)

Znam te cierpienia, tęsknota pozbawiona nadziei, to tęsknota do Filipa.

MEZCZYŻNA Ale ja z moją siostrzyczką pod stołem... Trudno mi o tym mówić.

STARA FAUSTA Czy ty nie znasz innych tematów?

MŁODA FAUSTA Bawiłeś się w doktora?

MEZCZYŻNA No, tak, mniej więcej.

STARA FAUSTA To normalne, ja z moim braciszkiem też się bawiłam, całymi godzinami; matka lubiła, żeby w domu był spokój.

MEZCZYŻNA Kobieta ma łatwiejszą sytuację, zawsze może sobie urodzić kogoś, kogo straciła.

Zmiana sytuacji – ciąg dalszy tej samej sceny, te same osoby w nowych rolach.

Gabinet psychoanalityka, łóżko małżeńskie służy jako kanapa, lampa za głową Młodej Fausty, Stara układa pasjansa, mruczy pod nosem.

PSYCHOANALITYK Ile miałaś lat, gdy umarł braciszek?

FAUSTA Dziewięć.

Młoda Fausta wraz z Psychoanalitykiem włączają pod stół, mówią dziecinnyymi głoskami.

FAUSTA Ja będę doktorem, dobrze?

PSYCHOANALITYK Nie, ja, najpierw, ja, ja jestem bardziej stęskniony, potem ty.

(udając lekarza) Proszę się rozebrać i zaczekać chwilę, ja tylko umyję ręce.

FAUSTA Majtki też?

PSYCHOANALITYK Oczywiście, oczywiście.

Zaczynają chichotać, kotłowanie pod stołem.

FAUSTA Pan mnie łaskocze, panie doktorze.

PSYCHOANALITYK (*z przejęciem*) No, no, no. Nie będę ukrywał, nie jest dobrze.

Wyczuwam tu jakąś narośl. To guz?

FAUSTA (*zaczyna płakać*) Panie doktorze, proszę mnie ratować, czy, czy... Czy on jest złośliwy?

PSYCHOANALITYK Tak, niezwykle złośliwy, super złośliwe bydlę.

FAUSTA O Boże, czy to śmiertelna choroba?

PSYCHOANALITYK (*z powagą*) Wszystkie choroby są śmiertelne.

FAUSTA Ja się tak nie bawię!

PSYCHOANALITYK Jesteś podła! Nie dotrzymujesz słowa.

FAUSTA Nie wolno straszyć!

PSYCHOANALITYK Teraz poważnie. Kładź się na kanapkę.

Fausta posłusznie kładzie się na kanapce psychoanalitycznej, z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała; Psychoanalityk obok na krzeselku.

PSYCHOANALITYK Masz więc dziewięć lat, niedawno umarł twój mały braciszek.

Kim chcesz być, gdy wydorosłesz?

FAUSTA (*mówi dziecinny głosikiem*) Chcę być chłopcem, muszę być chłopcem,

mama tak bardzo rozpacza, odkąd on umarł płacze codziennie i chce, żebym ja też wciąż płakała, a ja nie mogę; ładnie wyglądał w aksamitnym ubranku niedzielnym i był zupełnie czysty, chciałam położyć się obok niego i spać, ale mama mi nie pozwoliła, ja też chcę być małym chłopcem, który umarł, po którym mama tak bardzo płacze.

PSYCHOANALITYK Paskudna historia (*wpatruje się z natężeniem w twarz Fausty*), nie dość, że chce być chłopcem, to jeszcze martwym! Bardzo wczesny popęd śmierci.

Pojawia się Ksiądz, materializuje się wyobrażenie Fausty.

KSIĄDZ Chcesz być mężczyzną? Zmienić boski wyrok płci? To grzech śmiertelny!

FAUSTA A więc jesteśmy w tej samej sytuacji, ja i grzech, oboje jesteśmy śmiertelni.

PSYCHOANALITYK Masz jakieś halucynacje? Przebudź się z dziecka. Ile masz teraz lat? Odpowiadaj!

STARA FAUSTA Siedemdziesiąt siedem.

PSYCHOANALITYK Oszukuje nawet w hipnozie! Pytam poważnie, ile masz lat?

FAUSTA (*dwugłos*) Siedemdziesiąt siedem, panie doktorze.

PSYCHOANALITYK Męża miałaś?

STARA FAUSTA Tak. Właśnie umarł w godnym wieku siedemdziesięciu ośmiu lat, czyniąc mnie wdową z okazałym majątkiem.

PSYCHOANALITYK Skup się! Dlaczego nie urodziłaś sobie braciszka? Dlaczego nie miałaś dzieci?

Gasną światła, przez dwie sekundy panuje absolutnie czarna ciemność, w tej ciemności pojawia się nagle światełko, jak mała gwiazda; w tym samym ułamku sekundy, jednocześnie z gwiazdką, słychać przenikliwy krzyk kobiecy, jakby krzyk był światłem, a światło krzykiem.

Z tego krzyku wybucha nagła jasność. Iluminowana sala porodowa. Młoda Fausta leży na łożu porodowym. Psychoanalityk w białym fartuchu trzyma za nóżki nowo narodzone dziecko. Daje noworodkowi klapsa, ale dziecko nie daje oczekiwanego znaku życia.

Światła gasną tak nagle, jak się zapaliły. Miejsce i osoby znikają. Po chwili z ciemności dochodzą głosy powielone echem tunelu; niektóre, zaznaczone kwestie mówi Stara Fausta, Młoda przez ten czas leży, nie otwierając ust.

STARA FAUSTA To nieśmiertelne wspomnienie.

PSYCHOANALITYK Ile miałby teraz lat?

STARA FAUSTA Pół wieku.

PSYCHOANALITYK Nie masz czego żałować, jednego skurwysyna mniej.

FAUSTA Kim jest?

W górze zakratowane okno więzienia, zeschłe, na wpół zwiędłe drzewo, z którego przy słabym podmuchu wiatru spadają zeschłe liście. Obie Fausty pod drzewem. Młoda siedzi oparta o pień, jakby drzemała. Stara Fausta w żałobnym stroju, w kapeluszu z welonem odrzuconym do tyłu, stoi oparta o pień drzewa i patrzy w więzione okienko. Klaszcze trzy razy w ręce; w oknie ukazuje się pozbawiona życia twarz więźnia. Fausta wpatruje się w jego twarz.

Więzień czeka na coś. Zniecierpliwiony pokazuje jej, co ma zrobić, rozpina koszulę i wysuwa z niej niewidzialną pierś. Młoda Fausta uwalnia pierś. Twarz więźnia w ekstazie. Dłonie zaciśnięte na prętach krat. Stara Fausta zastania mu oczy. Młoda ujmując pierś gestem matki karmiącej. Więzień układa usta w niemowlęcy ryjek i wykonuje ruchy ssania.

AKT IV

Scena 1

Fausta – Stara i Młoda, Mefisto, w pokoju Fausty; Stara Fausta bosa, w fotelu bujanym, ubrana we wdowią suknię, na głowie ma kapelusz z odrzuconym do tyłu welonem. Młoda w czarnej sukni bez kapelusza siedzi razem ze Starą w tym samym bujanym fotelu. Przy fotelu miska z gorącą wodą, w której Stara Fausta trzyma nogi.

MEFISTO To tylko trochę kosztuje, nic więcej. Przy naszej nowoczesnej technologii nie ma żadnych problemów. Pytanie, czy warto? Zle ci w skórze pięknej młodej kobiety?

MŁODA FAUSTA Nie tego oczekiwałam.

MEFISTO Przecież możesz mieć każdego mężczyznę!

MŁODA FAUSTA Nie chcę ich. Męczą mnie, niecierpliwą, nudzą. Młodzi są głupi w jurności; starzy są głupi w impotencji. I wszyscy są fałszywi, *(dalej mówi Stara)* bo ja jestem fałszywa w mojej młodości ze starą duszą. Marzę tylko o tym, żeby wrócić do domu, zdjąć buty, potrzymać nogi w gorącej wodzie, założyć na swoje piękne, nowe ciało moją starą, wdowią sukienkę... Ze wszystkich ludzi Kocham tylko Małgorzatę. Małgorzato!!!

Wchodzi Małgorzata, wynosi miskę z gorącą wodą, wraca, wkłada Starej Faustcie grube skarpety na stopy i wsuwa je w ciepłe kapcie, Fausta prawie omdlewa z rozkoszy; obie Fausty milczą, z przymkniętymi oczami, zapominają o świecie rzeczywistym; Mefisto wstaje i nerwowo, sprężyste przechadza się po pokoju; Małgorzata bierze ze stoliczka grzebień i rozczesuje piękne blond włosy młodej Fausty.

MEFISTO *(mówi do Młodej)* Jeszcze nie zaznałaś władzy.

MAŁGORZATA Mogę pójść do kina?

FAUSTA *(Stara, bujając się w fotelu na biegunach, dzierga na drutach robótkę)* Chodź tu, zmierzę ci szalik! *(obok niej mały stolicek z ułożonym pasjensem)* Jak ja potrafiłam się cieszyć, gdy wyszedł mi pasjans! Jak tęskniłam do króla kier! Na moje nieszczęście spełniło się wszystko. *(Stara okręca szalem szyję Małgorzaty – Młoda Fausta mówi dalej)* Królowie i waleci pchają się drzwiami i oknami, proponują podróże, pieniądze! Bruneci, blondyni, łysi... *(znów Stara)* A ja, ta stara, jestem wciąż obok siebie młodej i przyznaję, że nudzą mnie moje młode doznania, nudzą i brzydzą męskie ciała. Brzydzi mnie ich różnorodność. Nie potrafię kochać, nie ma we mnie ani cienia tego uczucia, jakie miałam dla mojego starego Filipa. Boże, jak ja za nim tęsknię! Stale drzemię, wpadam nagle w starcze, ptasie drzemki wypełnione obrazami z dzieciństwa albo kojącą pustką, czasami spotykam we śnie Filipa, nic się nie zmienia.

MAŁGORZATA Mogę już pójść?

Młoda Fausta daje jej pieniądze na bilet, Stara mówi: tylko wróć, zanim się ściemni; Małgorzata wybiega radośnie.

MEFISTO *(łagodnie)* To wcale nie jest źle, przespiać świat za oknem. Często marzę, żeby nie widzieć tego, co widzę.

MŁODA FAUSTA Chyba śpisz kiedyś?

MEFISTO *(śmieje się)* Licho nie śpi.

STARA FAUSTA Ja zasypiam ciagle. Kiedy się ocknę, nie wiem, czy jest jeszcze przedtem czy już potem.

MŁODA FAUSTA Nie ma żadnych granic, to cecha młodości.

STARA FAUSTA Po diabła mi nieśmiertelność jeśli nie żyję? Czuję, że już niedługo skłonię się swojemu odbiciu w lustrze a ono mi się nie odkłoni.

MŁODA FAUSTA Ja nie mogę zgodzić się na starość i śmierć. Nigdy się na to nie zgodzę!

MEFISTO *(miętko)* Przyznaję, jesteś trochę rozdwojona, ale to przejdzie.

STARA FAUSTA Dlaczego ja chciałam tego doświadczyć?

MEFISTO Podobnie jest z powstaniem świata: to kwestia kosmicznego przypadku. Zdrzemnij się trochę a my porozmawiamy. *(dmucha w oczy Młodej Fausty; ta zasypia)*

MŁODA FAUSTA Małgorzata chce odejść, jestem taka samotna jak nigdy, nawet wtedy, gdy byłam stara.

MEFISTO Nikt nie kocha nieśmiertelnych. *(klęka u nóg Młodej Fausty, kładzie głowę na jej kolanach)*

MŁODA FAUSTA Nieśmiertelność to nieskończona samotność? Ty także cierpisz?

MEFISTO *(unoszą głowę, ujmując twarz Fausty w dłoń, śmieje się)* Jak potępieniec!

(wstaje, nastawia muzykę)

Młoda Fausta prosi Mefista do tańca, tańczą taniec erotyczny.

MEFISTO Prowadzisz jak mężczyzna. Chcesz zmiany?

MŁODA FAUSTA *(w tańcu)* Może to mnie wyrwie z letargu?

STARA FAUSTA Nie ma chwili spokoju, nie dane jest człowiekowi odpocząć. *(zasypia)*

Stają przy stoliczku pasjansowym, przy którym drzemie Młoda Fausta; Mefisto bierze damę kier i na jej miejsce kładzie króla kier; wiatr wpadający przez okno porusza karty pasjansowe, które zaczynają fruwać w powietrzu.

Scena 2

Słychać cygańską kapelę, zawodzące skrzypce. Kawatek kamiennej barykady, za nią ukryty Żołnierz, panterka, hełm zamaskowany gałkami sosny, karabin, naboje jak naszyjniki; Żołnierz widzi postać Cygana ze skrzypcami; jest wysoki, ma długie, ciemne włosy i brodę, przypomina wyobrażenie Chrystusa; Żołnierz bierze go na celownik, nie może nacisnąć na cyngiel; wysuwa się lufa z drugiej strony, ktoś inny strzela. Postać pada na kolana, muzyka urywa się nagle; skrzypce uderzają o ziemię. Cygan unosi ręce w geście poddania, ktoś strzela jeszcze raz; Żołnierz, który nie mógł strzelić, wybucha płaczem, szlocha głośno.

STRZELEC Człowiek strzela, diabeł kule nosi.

ZOŁNIERZ Nie mogę zabić!

Strzelec kładzie rękę na ramieniu Żołnierza, który nie mógł strzelić; na białej koszuli Cygana pojawia się plama krwi, zajmująca coraz większą powierzchnię.

STRZELEC Nigdy nie zabijałeś? Nikogo? Pierwszy raz jest trudny, tak samo jak przy pierdoleniu, potem będziesz miał przyjemność, uspokój się, zachowujesz się jak baba! Przecież to tylko Cygan! Chociaż kogoś mi przypomina... Musiałem go już kiedyś spotkać.

Strzelec mierzy z precyzją i zabija skrzypce; Żołnierz zdejmując hełm; to jest Fausta z krótkimi, męskimi włosami, pochyla się za barykadę i rzyga.

STRZELEC Ja nawet lubię cygańską muzykę, ale do kurwy nędzy, nie znoszę Cyganów.

Nadchodzi procesja starych bab, widzę w czerni, prowadzi je Biskup w purpurze. Zatrzymują się przy barykadzie. Biskup błogosławi żołnierzy, baby obdarowują ich czerwonymi różami; podchodzą powoli, celebując każdy krok.

Jedna z widzą, siwa poczochna starucha w okularach, zatrzymuje się nad zwłokami, pluje na nie i kopie w szaleńczym tańcu, inne dotaczają się i zaczyna się prawdziwy sabat czarownic.

Biskup nie odwracając się za siebie wychodzi.

Po chwili widzimy zamieniają się w siostrzyczki szarytki, klękają dookoła leżącego. Modlą się nad nim szeptem, owijają go w biały całun i wynoszą, żegnane błogostawieństwem tego samego Biskupa w purpurze, który ukazuje się na moment błogostawieństwa z przeciwnej strony.
Zołnierz-Fausta rzuca karabin i panterkę, odchodzi, wyprowadzany przez dwie kobiety, dwie Fausty, Młoda i Starą.

Scena 3

Wielka pralnia, mnóstwo pralek, przy każdej kobieta z koszem brudnej bielizny. Wchodzi Młoda Fausta w czarnej sukni, z welonem odrzuconym do tyłu i Małgorzata w bieli, niosą kosz brudnej bielizny, rzeczy czarne i białe.

KOBIETA I Czy on kiedyś wyprał moje gacie?

CHÓR KOBIET Czy on kiedyś wyprał twoje gacie?

KOBIETA I Ja wciąż piorę jego gacie!

KOBIETA II Jego potworne skarpetki!

Kobiety wyciągają z koszy skarpetki, gacie; oprócz Małgorzaty i Fausty – one wyjmują z kosza damskie rzeczy, czarną i białą damską bieliznę.

KOBIETA II Tej to dobrze! Jest wdową.

KOBIETA III Jaka piękna cieniutka bielizna!

KOBIETA I Musi być bogata!

KOBIETA III Ta dziewczynka to pewnie jej siostra.

KOBIETA I Jak dobrze im się żyje we dwie!

FAUSTA To prawda, dobrze nam się żyje we dwie.

KOBIETA III Czy on ugotował mi kiedyś obiad?

Rozlega się głośny śmiech.

CHÓR KOBIET Obiad! Chciałabyś dożyć tej chwili!

KOBIETA II (do Małgorzaty) Nigdy nie wychodzisz za męża! Nie doczekasz się niczego dobrego.

MAŁGORZATA Na razie nie zamierzam.

CHÓR KOBIET Nie zamierzam, patrzcie ją! Jaka rezolutna!

FAUSTA Czy się przesłyszałam? Któryś z nich ugotował obiad?

CHÓR KOBIET Ja mu gotuję codziennie!

KOBIETA III Co dzień wymyślam coś nowego, żeby jedzenie mu się nie nudziło!

CHÓR KOBIET Kiedy podała ci filiżankę herbaty?

KOBIETA II Chyba musiałabym zdychać.

KOBIETA I Może na łożu śmierci poda ci łyk wody.

KOBIETA III Wcześniej nie masz na co liczyć.

CHÓR KOBIET Może urodził ci kiedyś dziecko?

KOBIETA II Ja rodzę, a on cierpi, ja zajmuję się dzieckiem, a on się męczy!

KOBIETA III Najlepiej mają wdowy!

KOBIETA I I kobiety samotne.

Fausta jest przerażona, kobiety nacierają na nią, grzebią w jej koszu z czarną i białą bielizną; wyciągają koronkowe majteczki, halki, staniki i oglądają pod światło, Małgorzata odpycha je, wyrzywa im bieliznę.

Po chwili wchodzi do pralni chwiejący się na nogach, pijany Psychoanalitik z tobołkiem brudnej bielizny pod pachą; od razu zaleca się ostro do Małgorzaty, próbuje ją przewrócić, szarpie jej sukienkę; kobiety przestają więc interesować się Faustą, chwytają Psychoanalitika, zrywają z niego ubranie, chichocząc rozbierają go do naga i wrzucają wszystkie rzeczy po kolei do pralki.

PSYCHOANALITYK Czy was diabeł opętał?

KOBIETA I Gwałciiciel! Lubieżnik! Jest brudny, śmierdzi wódką! Wypierzemy go, wypierzemy go!

Ze śmiechem wpychają go do wielkiej pralki.

Fausta i Małgorzata wychodzą, przyglądają się mężczyznom siedzącym i czytającym gazety; są zastoini tak, że widać tylko ich nogi i dłonie trzymające rozpostarte płachty gazet; jednocześnie przewracają stronicę wielkich gazetowych płacht, zakładają nogę prawą na lewą, po chwili odwrotnie; balet rytmów i szelestów; słychać pomruki: świat, wojna, pokój, układ, wódz, partyzanci, walka, wybory, morderstwo.

Nagle powstaje wielki zamęt, mężczyźni zrywają się i zaczynają walczyć ze sobą; część ma na sobie mundury; wrzask, harmider, bójkę wręcz, strzały, rozstrzeliwanie pod murem, miotacze ognia, kamienie rzucone przez cywilów, pałki policyjne, hełmy, tarcze, czołgi.

Spokój po bitwie, miejsce pustoszeje, zostają tylko jęczący ranni i zabici.

Scena 4

Studio telewizyjne, dwa fotele przy małym stolczku, na którym stoją dwie filiżanki kawy; bosa Fausta siedzi w czarnym fotelu, w czerni, w kapeluszu z welonem, odrzuconym do tyłu, u jej stóp przycupnęła Małgorzata w białej sukience, poplamionej krwią i poszarpanej, z lilią, w wianku na rozpuszczonych włosach; ma podbite oko, posiniaczoną i podrapaną twarz; w drugim fotelu Mefisto w pąsowej sukience, w okularach w rogowej oprawie, jako redaktorka programu; w pewnej odległości ekipa, trzech operatorów, trzy kamery; napięcie przed rozpoczęciem programu; skupiona twarz Fausty, oczy lekko przymknięte. Wreszcie zapala się czerwone światelko: start; kamery poszły.

REDAKTORKA Naszego gościa nie muszę przedstawiać, jest tu dzisiaj z nami najbardziej żarliwa z feministek, z wielką odwagą walcząca o prawa kobiet. (zwracając się do Fausty) Mówi się, że nienawidzisz mężczyzn, czy to prawda?

FAUSTA To bzdura, są przecież także wśród nich porządni ludzie, prawda, Małgorzato? (unosi brodę Małgorzaty, wystawia jej twarz w kierunku kamer) Z pewnością jednak nie należy do nich ten, który cię zgwałcił, prawda? Popatrzcie na jej twarz, na ramiona tego dziecka! (pokazuje posiniaczone i poranione ramiona Małgorzaty) Nienawidzę brutalni i tych wszystkich egoistów spychających na plecy kobiet cały balast obowiązków i uczuć, (zapala się coraz bardziej, krzyczy) tych wszystkich, którzy z okrucieństwem wykorzystują swoje żony, matki, kochanki i córki do wywyższania się ponad innych, takich samych jak oni, szowinistycznych idiotów!!!

Małgorzata głośno uspokajająco dłoń Fausty, która mówi dalej już spokojnie.

FAUSTA To tak wygląda. Po prostu nienawidzę tych szowinistycznych idiotów! (robi pauzę) MY kobiety jesteśmy inne. Czy widział ktoś pijaną kobietę, która po wyjściu z knajpy musi komuś przyłożyć?

Rozlegają się oklaski z offu, a telewizja pokazuje na monitorach ogromny, rozogniony tłum kobiet z podniesionymi pięściami, wyrażającymi męskiemu wrogowi; na mównicy stoi Fausta, z podniesioną pięścią, za nią Małgorzata w bieli i Mefisto w pąsowej sukni; owacje trwają długo; Fausta unosi ramiona w górę i gestem uspokaja tłum; kobiety milkną, wpatrują się w nią zafascynowane.

FAUSTA (mówi dalej) Albo może widział ktoś siedem kobiet gwałcących bestialsko siedmioletniego, wątłego chłopca? A może widział kto kobietę pokazującą genitalia pod koszarami, albo pod męskim klasztorem? Delikatność nas gubi, to chciałam wam powiedzieć. Jestem szczęśliwa, że stoję przed wami, że budzicie się do walki! Musimy walczyć i to nie milczeniem, nie przebiegłością, tak jak to było do

tej pory, musimy walczyć siłą! Oni przyzwyczajeni są do pięści, i tylko pięść wzbudza ich szacunek!

MEFISTO-REDAKTORKA Czy jednak damy radę? Czy nie jesteśmy za słabe?

Fausta wali pięścią w mównicę, która pęka, rozpada się na pół, jak od ciosu karateki, echo głosu Fausty i uderzenia odbija się o mury miasta; Fausta milczy efektywnie, potem nagłym ruchem wyjmując z kieszeni pistolet, mierzy do tarczy wyrysowanej na wyciętej z tektury męskiej sylwetce, trafia w dziesiątkę, środek tarczy znajduje się tam, gdzie powinno być serce; Fausta strzela; rozlega się huk, oddaje siedem strzałów a wszystkie trafiają w sam środek.

FAUSTA Wy też możecie nauczyć się strzelać!

Entuzjazm sięga zenitu, nie kończące się owacje tłumy, który skanduje: Fausta! Fausta! Fausta! Furkocze helikopter, Fausta zbiega z mównicy, za nią biegnie Małgorzata i Mefisto; welon Fausty i sukienka Małgorzaty powiewają na wietrze; Mefisto wskazuje do helikoptera i podaje rękę Fauście, Małgorzata podsadza ją, potem wskakuje sama; helikopter unosi się w górę.

Fausta śmiertelnie zmęczona, Małgorzata nakrywa ją welonem, wkłada na nogi stare papucie, wyjmując z torby stoik owsianki na mleku i karmi Faustę tyżką.

Scena 5

Katakumby, piwnica przystosowana do odprawiania mszy; dość ciemno, skromny ołtarz główny, na nim obraz z kobietą rozpiętą na krzyżu; na ołtarzu zapalone świece; ławy, krzesła, na których siedzą kobiety, stoją także w każdym wolnym miejscu, wielki tłum kobiet w różnym wieku, różnie ubranych wypełnia całe pomieszczenie; rozlegają się krzyki z tłumy.

KOBIETA I Zabrali nam wszystko!

KOBIETA II Trudno nawet doliczyć się, co nam wzięli.

KOBIETA III Bogiem kobieta być nie może!

KOBIETA IV Greckie niebo pełne było bogów i bogiń.

KOBIETA I Grecka ziemia nosiła kapłanki! Zabrali nam wszystko!

KOBIETA III Rozdzielić religie na płci!

CHÓR KOBIET Rozdzielić religie! Rozdzielić! Rozdzielić!

Fausta w sutannie wchodzi na kazalnicę i zaczyna kazanie, stoi wyprostowana, przez chwilę milczy, zanim nie ucichną wszelkie szmery, unosi dłonie w górę, potem krzyżuje je na piersiach i zaczyna mówić głosem pełnym, jasnym, jakby w natchnieniu.

FAUSTA W imię Matki i Córk i Duszy świętej. Drogie siostry w Najjaśniejszej Pani! Nareszcie jesteśmy u siebie, na razie jeszcze w katakumbach, ale już za chwilę wyjdziemy na jasne, boskie światło, będziemy mówić inaczej o Piśmie, będziemy nauczać o tym, co było dotąd pomijane. Drogie siostry, matki, córki! Bóg stworzył światłość i rozdzielił ją z ciemnością, tak my oddzielmy światło kobiecości od ciemności męskiej. Uczynił Bóg ptaki i bydło, i płazy, i widział Bóg, że to było dobre, a potem uczynił człowieka, żeby nad tym wszystkim panował, stworzył najpierw mężczyznę, a potem niewiastę. Tworzył Bóg tedy lepsze po dobrym, czy więc ostatnie dzieło boskie, jakim była niewiasta, może być gorsze niż twór poprzedni? Przez wieki całe kapłani powołując się bez racji na boską wolę pomijali ten prosty fakt milczeniem, fałszowali prawdę, która jest tak jasna jak światłość stworzona przez Boga. Niewiasta jest ostatnim dziełem boskim, zwieńczeniem twórczych boskich działań, jest boskim partnerem w odróżnieniu od biernego mężczyzny. Bo, tak jak świat jest w tej samej chwili jasnością i ciemnością, dobrem i złem, bo w Bogu jest wszystko. Tak samo jak w niewieście. Tak, Ewa zgrzeszyła, bo chciała być jako bogowie znający dobro i zło, to prawda,

skosztowała owocu drzewa i dała skosztować strachliwemu Adamowi. Cóż zrobił ten pierwszy mężczyzna? Adam skrył się, a gdy Bóg go odkrył, zamiast po rycersku bronić Ewę naskarżył na nią obciążając ją winą za ciekawość. Pierwszy donosiciel zasłużył na karę i otrzymał ją. Bóg tak jak ojciec musiał także potępić Ewę, ale to potępienie boskie: „odtąd w bólu rodzić będziesz” stało się najwyższą rozkoszą urodzenia dziecka, łagodzącą każdy ból. Narodziny są więc boską nagrodą, a nie karą i przekleństwem! To Ewa była partnerką i węża, i Boga, Adam w tej rozgrywce nie istniał jako wyższa świadomość. Asystował przy tym wydarzeniu biemy jak rzeźba: Ewa dała mu owoc, więc ugryzł, Bóg był z tego niezadowolony, więc co robi Adam? Adam woła płacząco do Pana: „Niewiasta, którąś mi dał, aby była ze mną, ona mi dała z tego drzewa i jadłem!” Wsłuchajcie się raz jeszcze w te donosicielskie słowa: „Niewiasta, którąś mi dał, aby była ze mną, ona mi dała z tego drzewa i jadłem”. Zapamiętajcie te słowa, bo one dotyczą tego, co dzieje się dzisiaj między mężczyzną i kobietą! Do dziś kapłani obciążają kobiety wszelką winą, uważają je za nieczyste, gardzą nimi i chcą podporządkować sobie każdą myśl kobiety. Adam już w raju chciał mieć święty spokój, był konformistą i jest nim do dzisiaj. Nie możemy dłużej milczeć i godzić się na pozostawianie wciąż w cieniu drzewa wiadomości dobrego i złego, tego drzewa z pamiętnego, rajskiego ogrodu. My, kobiety, rodzimy się z pamięci raju utraconego i swojego wielkiego znaczenia. Przez całe dzieciństwo mężczyźni starają się utwierdzić nas w przekonaniu, że jesteśmy gorsze, stworzone do gorszych rzeczy, że jesteśmy skalane diabelskim owocem. Tak, to prawda, ciekawość boskości sprawiła, że kobieta posłuchała diabła. Ale jednocześnie każda z nas wie, że jest partnerką boską w stopniu większym niż Adam jest boskim partnerem. Nadszedł czas, żeby to wreszcie ogłosić światu, żeby przerwać zmnę mężczyzn uzurpatorów własnego znaczenia. Kto wypełniał dotychczas kościoły prowadzone przez męskich kapłanów? Kobiety, matki, siostry, żony i ci mężczyźni, których one do kościoła przyprowadziły! Zobaczycie, że ich kościoły będą puste, że nasz bunt zabije ich religię. Kościół opierał się zawsze na kobietach, mimo że jego apostołami i kapłanami byli wyłącznie mężczyźni. Te przekazy są nieprawdziwe, z całą pewnością obok apostołów męskich były także kobiety, ale zostało to przemilczane. Dzisiaj, po raz pierwszy w naszym podziemnym kościele, kobieta poda wam krew i ciało Pani Najświętszej, jest to początek nowej epoki, początek oczekiwania na Nową Wybawicielkę, to wielki dzień naszego kobiecego kościoła.

Fausta schodzi z ambony; poruszenie, radość, kobiety podają sobie dłonie, wznoszą twarze ku górze; Fausta przechodzi do ołtarza, wkłada inny ornament, zwraca się do kobiet.

FAUSTA Odmówimy teraz litanie do Najlitościwszej Pani Naszej (zaczyna odmawiać litanie, chór kobiet dopowiada kwestie)

FAUSTA Od męskiej nieczułości!

CHÓR KOBIET Uwolnij nas Pani!

FAUSTA Od wielkiej smotności!

CHÓR KOBIET Uwolnij nas Pani!

FAUSTA Od okrucieństwa śmierci

CHÓR KOBIET Uwolnij nas Pani!

FAUSTA O szczęśliwą miłość!

CHÓR KOBIET Prosimy cię Pani!

FAUSTA O wieczną młodość!

CHÓR KOBIET Prosimy cię, o Pani!

FAUSTA O nieśmiertelność!

CHÓR KOBIET Błagamy cię, Pani!

Dźwięk mosiężnego dzwonka; Małgorzata w bieli służy do mszy, pomaga Fauście włożyć ornat. Fausta bierze w dłonie monstrancję i unosi ją wysoko w górę, kobiety klęczą i biją się w piersi, wszystkie głowy pochylone.

CHÓR KOBIET (*bijąc się w piersi*) To nie moja wina, to nie moja wina, to nie moja bardzo wielka wina.

Fausta patrzy z góry z nieprzeniknionym wyrazem twarzy na wielki tłum, za nią z tyłu stoi Mefisto w pąsowej sutannie zapinanej na trzydzieści trzy guziki, z kielichem czerwonego wina w dłoni; podaje kielich Fauście, która wychyla go do dna; Małgorzata wznosi kielich hostii i złotą tacę, żeby nie uронić hostii, które Fausta będzie podawała komunikantom, robiąc mały znak krzyża nad wysuniętym językiem każdej.

AKT V

Scena 1

Sypialnia Fausty i Filipa wygląda jakby upłynęło pół wieku; w wazonach badyle wędznych kwiatów; dziurawy szalik w paski, kłębki włóczki na wylot przeżarte przez mole; bardzo wymizerowana Fausta, ani młoda, ani stara, w żałobnej sukience, leży na szkieletach łoża małżeńskiego, pod głową ma koronkową, haftowaną srebrem poduszkę, trumienny podgłówek; pościel brudna, podarta, skłębiona. Na pościeli czarny kapelusz z welonem; twarz i ciało Fausty są zmięte, noszące ślady rozkładu; na szyi widoczna ciemnofioletowa pręga po pętli sznura, nadgarstki grubo zabandażowane, przesiąknięte krwią biel bandaży; Fausta skubie płatki płóciennej lilii, która należy do Małgorzaty. Gra orkiestra taneczna: skoczny utwór w stylu Glenna Millera. Na brzegu łoża siedzi siwowłosa Małgorzata w białej sukience od komunii świętej, mocno poplamionej i poszarzałej, w wianku, którego kwiaty poodpadały, z różańcem owiniętym wokół nadgarstka, drzemie. Na stole butelki i kieliszki, tort z czarną polewą, ze srebrnymi świeczkami i żałobnym wieńcem z cukrowych kwiatów.

Na podłodze przy łożu, na rozłożonym kocu dwaj starcy, Grubas i Chudzielec, w czarnych, żałobnych szortach i czarnych krawatach, na gołych torsach, na ramieniu, każdy z nich ma żałobną przepaskę; urządzili sobie coś między piknikiem i stypą: wódka, papierosy, gazety. Chudzielec ogląda kolorowy magazyn pornograficzny, piją wódkę w plastikowych kubkach. Starcy są znacznie starsi, bardziej pomarszczeni, Grubas nie może ruszyć się z miejsca, Chudzielec, zgarbiony, złamany wpół.

W nogach łoża stoi Ksiądz w czarnej sutannie z nalożoną na nią białą, przykurzoną komżą, z poszarpanymi koronkami, z kropidłem w ręce; Ksiądz jest zupełnie siwy; zaniedbany starzec podiera się kosturem.

Obok stoi profesor Mefisto w pąsowej sukni, z czarnymi włosami zaczesanymi do tyłu, z ciemnofioletowymi szponami, którymi wystukuje rytm melodii na oparciu łoża Fausty. Mefisto to jedyna postać, która nic się nie zmieniła, tyle że jest bardzo smutna.

Po stolem siedzi stary Psychoanalityk, również w czerni; od czasu do czasu wysuwa głowę, wypelza na moment, wygłasza kwestię i wraca pod stół.

GRUBAS (*wznosząc toast, skrzekliwym, starczym głosem*) Twoje zdrowie, Królowo!

KSIĄDZ Czy można ściszyć muzykę? Nie wydaje się stosowna.

Mefisto ścisza.

CHUDZIELEC Pić jej zdrowie to szczyt okrucieństwa! Wypijmy lepiej zdrowie śmierci!

GRUBAS Zdrowie śmierci! (*stukają się kubkami*) Do dna!

PSYCHOANALITYK Gdyby poddała się głębokiej psychoanalizie i odnalazła źródło życia, umarłaby na pewno, ale ona boi się tego bardziej niż śmierci.

Małgorzata nakłada kawałek tortu i podaje Psychoanalitykowi pod stół, ten usiłuje ją wciągnąć, szarpie za sukienkę, Małgorzata daje mu po łapie, stawia talerzyk pod stołem, Psychoanalityk je tort, popija winem, mówi mlaskając.

PSYCHOANALITYK Zaden mężczyzna nie pozostanie obojętny na niewinność. (*wychyla się, ślini*)

MEFISTO (*czubkiem buta zagania go pod stół*) Do budy! Do budy!

KSIĄDZ (*wskazując Faustę kosturem*) Ta kobieta zgrzeszyła śmiertelnie przeciwko Panu, sama jest sobie winna, tego przecież chciała.

MEFISTO Każdy pragnie wiecznej młodości. Ksiądz także.

KSIĄDZ Ja znam świat. Nie pragnę niczego.

FAUSTA A ja pragnę tylko jednego: śmierci! Pragnę! Łaknę! Pragnących napoić! Niech ksiądz napoi mnie śmiercią!

KSIĄDZ Bóg w swej wspaniałości dał ją każdemu człowiekowi, ty zmieniłaś boski wyrok i dlatego jesteś potępiona.

CHUDZIELEC Za przeproszeniem, proszę księdza, trochę miłosierdzia.

MAŁGORZATA Tak, trochę litości, jeśli mogę prosić, stało się i niewiele można zmienić, ale przynajmniej możemy ulżyć jej nieskończonemu cierpieniu. (*wyjmując z kieszonki białą chustkę, nawilża ją w szklanym dzbanie z wodą z lodem, ociera usta Fausty, potem kładzie okład na jej czole*)

FAUSTA (*porywa dłoń Małgorzaty, przyciska ją do ust*) Tylko dziecko nie gardzi cierpieniem.

MAŁGORZATA (*usiłuje wyswobodzić rękę*) Biedna Fausta! Trzy razy brała truciznę, raz się wieszała, pięć razy truła gazem, a wczoraj przecięła żyły (*unoszą w górę nadgarstek Fausty z bandażem przesiąkniętym krwią*), dla pewności założyła na głowę plastikowy worek, ale nic nie pomaga, męczy się tylko, nie wspomnę o tym, że od wieków nic nie je.

FAUSTA Samobójstwo jest najmocniejszym sposobem protestu przeciw okrucieństwu Boga, mnie nawet to odebrano.

KSIĄDZ Grzeszysz po stokroć!

MEFISTO Wygląda na to, że jest naprawdę nieśmiertelna. Tego się nie spodziewałam, nawet w najskrytszych marzeniach.

FAUSTA To twoja wina! Oddaj mi moją starość, oddaj mi śmierć!

MEFISTO Zdażyłam się już przyzwyczaić, że zawsze zrzuca się na mnie całą winę. Skąd mogłam wiedzieć, że to się uda? Nigdy dotąd się nie udawało.

CHUDZIELEC W dzisiejszych czasach nawet diabeł nie wierzy we własną siłę.

KSIĄDZ Może modlitwa pomoże? (*zanurza kropidło w miseczkę stojącą na stole i skrapia nim Faustę i wszystkich dookoła*)

Mefisto wstrząsa się z obrzydzeniem.

MEFISTO (*gniewnie*) Mógłby ksiądz trochę uważać! Cała sukienka mokra!

KSIĄDZ Sprowadź Panie, w swym miłosierdziu, śmierć na tę nieszczęsną grzesnicę, daj jej zasnąć na wieki wieków, daj wieczny odpoczynek, pozwól skrócić męki ziemskiej nieśmiertelności...

CHUDZIELEC Odebrać, a nie skrócić. Nieśmiertelności nie można skrócić. (*obaj z Grubasem klękają na kocu i modlą się*) Odbierz jej Panie nieśmiertelność i daj wieczny odpoczynek.

MAŁGORZATA Przebacz winę i daj wieczny sen.

KSIĄDZ Na wieki wieków. Amen.

WSZYSCY Amen.

KSIĄDZ Jest taka nieszczęśliwa, chciałbym jej pomóc.

MEFISTO Obawiam się, że nic jej nie możemy pomóc.

FAUSTA Jeżeli Bóg istnieje to jego problem. Zostawiam go samego sobie, tak jak on mnie zostawił.

KSIĄDZ Znów bluźnierstwo!

FAUSTA Mówi ksiądz tak, jakby łatwo było wyrzec się ojca. Nie ma dla dziecka większego cierpienia niż osamotnienie w odrzuceniu.

MEFISTO Kto może wiedzieć o tym lepiej niż ja?

PSYCHOANALITYK (*wyrażnie ucieszony*) A nie mówiłem? Mamy tu do czynienia z podręcznikowym przykładem nigdy nie rozwiązane problemu ojca! Odcisnął on swe niezatarte piętno na twoim stosunku do Boga–Ojca.

MEFISTO Moim?

PSYCHOANALITYK Twoim także. Fausto, pamiętasz swego ojca?

FAUSTA Ojca? Nie pamiętam żadnego ojca, pamiętam tylko matkę.

GRUBAS A kto, za przeproszeniem, z dzieciństwa pamięta ojca?

MEFISTO Ja pamiętam, był bardzo groźny.

PSYCHOANALITYK Właśnie! Wyteż pamięć, Fausto, przypomnij sobie ojca. Był młody czy stary? Czy karcił cię surowo? Czy był łagodny? Miał długie siwe włosy i brodę?

FAUSTA Nie wiem, mam wrażenie, że to był chyba jakiś mężczyzna.

PSYCHOANALITYK Chyba?

FAUSTA Skąd mogę wiedzieć?

PSYCHOANALITYK Zazdrościłaś ojcu fallusa?

FAUSTA Zazdrościłam go raczej matce.

Grubas i Chudzielec rechoczą i biją brawo.

GRUBAS Dobry żart!

CHUDZIELEC (*przewracając kartki magazynu ze zdjęciami nagich kobiet*) Spuśćmy na to gilotynę miłosierdzia! Rzymianie mówią: tylko matka jest pewna.

GRUBAS A w dzisiejszych czasach i to nie zawsze.

KSIĄDZ Może gdybyś miała więcej pokory, Bóg by się nad tobą ulitował?

FAUSTA Nie zależy mi na jego litości, chcę, by mnie zrozumiał. Może stanę się nieśmiertelną patronką ruchu samobójców? Ich piekielną świętą?

GRUBAS Nie całkiem udana ta stypa.

FAUSTA A czego byś chciała? Nigdy nie umrzeć, przecież to nie do zniesienia!

CHUDZIELEC Wszyscy ulegamy hysterii słowa „nigdy”.

GRUBAS Tyle że z innego powodu. My zwykli śmiertelnicy robimy w portki ze strachu przed śmiercią, a ona przed nieśmiertelnością. Królowo, rozklejasz się nad sobą jak zasmarkane siemię lniane. O Boże, coś się ze mną dzieje! Chyba umieram (*chwytając się za serce, stęka; Chudzielec podczołguje się do niego z kubkiem wódki*)

CHUDZIELEC Chyba mi tego nie zrobisz!

GRUBAS (*ledwo słyszalnie*) Księdza!

KSIĄDZ (*z satysfakcją*) A więc żałujesz?

GRUBAS (*konwencjonalnie*) Bardzo żałuję, ale nie mogę sprawić księdzu tej przyjemności. (*oddycha ciężko, Chudzielec poi go wódką*)

KSIĄDZ Jesteś agnostykiem? Nawet w takiej chwili?

GRUBAS A co to za szczególna chwila? Miliardy takich chwil widziano. (*zwraca się do Fausty, macha ręką na pożegnanie*) Dobranoc, Królowo! Na swój sposób cię kochałem, na tyle, na ile można kochać ludzi! Szczerze życzę ci śmierci. (*do Księdza*) Żegnaj oziębło. Polecam się po cenach fabrycznych. (*układa się w pozycji nieboszczyka, na wznak, ręce skrzyżowane na piersiach*)

CHUDZIELEC Świat stracił dla mnie sens. Widzę z tego, co się tutaj dzieje, że nie-

śmiertelność jest synonimem rozpaczliwej nudy! Powinno się umierać razem z ostatnim przyjacielem. Zapiję się na śmierć! (*sięga po butelkę i pije do dna*) Małgorzata podaje mu następną, Ksiądz usiłuje odebrać jej wódkę, ale nie udaje mu się to.

Chudzielec całuje nagą pupę gołej dziewczyny na zdjęciu, wypija duszkiem, pada na wznak, przyciskając do serca pornograficzny magazyn.

KSIĄDZ Jesteś współodpowiedzialna za jego śmierć, dziecko. Jesteś zbyt niewinna, żeby zrozumieć swoją winę. Bóg ci wybaczy. (*żegna Małgorzatę znakiem krzyża, kropi święconą wodą*)

MEFISTO To problem eutanazji, czy pomóc cierpiącemu umrzeć. Napatrzyłam się w życiu na piekielne męki umierania. Ja w każdym razie nie mogłabym się tak nad nikim znęcać.

KSIĄDZ (*ze złością*) To jest twój problem! My uważamy...

FAUSTA Ze człowiek powinien się zaciępieć na śmierć, o Boże! Jak ja zazdroszczę tym starcom!

Ksiądz kropi starców wodą święconą, wyjmując z ręki Chudzielca pornograficzny magazyn i wkłada go pod koc.

MEFISTO nie mogę tkwić wiecznie przy łóżku chorej na nieśmiertelność, moje ptaszki na mnie czekają. Małgorzato, idziemy.

Małgorzata poprawia wianek, bierze z rąk Fausty lilię.

FAUSTA Chcę umrzeć! Pomóżcie mi! Nie zostawiajcie mnie samej!

KSIĄDZ Umierasz przecież, skazana na wieczne umieranie.

MAŁGORZATA Trzymaj się. (*poprawia jej poduszkę*) Może jeszcze kiedyś wpadnę.

MEFISTO Żegnaj Fausto. Nic tu po mnie. Wszystko w ręku Boga. (*całuje ją w czoło, obie z Małgorzatą wychodzą*)

FAUSTA Nieśmiertelność to wieczne umieranie! Oszukałaś mnie! (*zmęczona opada na poduszki*) Chwila śmierci zawsze jest wiecznością. (*spokojniej*) Lustro. Niech ksiądz poda mi lustro. (*wkłada kapelusz z welonem odrzuconym do tyłu*)

KSIĄDZ Lustro? (*zdziwiony, podaje Faustce lustro leżące na zrujnowanym nocnym stoliku*)

FAUSTA A co innego zostało nieśmiertelnej kobiecie?

Fausta ogląda swoją twarz, przygląda się jej długo, nie zmieniając wyrazu, jej ręce drżą, tafla lustra faluje jak zmarszczona, ciemna powierzchnia wody; odbicie Fausty pojawia się i znika; Fausta ciska lustrem o ziemię; lustro rozbija się na tysiące kawałków, Fausta zastania twarz.

KSIĄDZ Wypowiadaj się, będzie ci łatwiej.

PSYCHOANALITYK Tak, to prawda, spowiedź jest swoistą psychoanalizą. (*wypełza spod stołu*) Moje pacjentki czekają. Zostawiam cię w dobrych rękach. (*pełźnie w kierunku drzwi, sięga klamki, wychodzi*)

Ksiądz siada na brzegu łóżka, profilem do Fausty w pozycji kapłana słuchającego spowiedzi.

FAUSTA (*unosząc się z wysiłkiem na łokciu, zaczyna mówić; Ksiądz nastawia ucha, jak przy spowiedzi, na szyi ma stulę*) Nie pamiętam, kiedy ostatni raz przystąpiłam do spowiedzi świętej, od tego czasu moje grzechy są następujące: chciałam być bóstwem, pragnęłam wiecznej młodości i nieśmiertelności, bo nie dojrzałam do śmierci Filipa, nie umiałam pokornie zostać sama, budziłam się w środku nocy, rozglądałam się w ciemnościach i nie wiedziałam, czy urodzę się rankiem, czy zostanę w brzuchu tej nocy, teraz wiem, że nieśmiertelność jest wiecznym umieraniem, a kolejność rozkładu najwyższym porządkiem, poznałam trochę ludzi i muszę Księdzu wyznać, że dziwię się Bogu, że chce, by ta hałastra go wielbiła. Wie Ksiądz, co myślę: jedno z dwojga, albo istnieje ból, albo ten świat...

KSIĄDZ Świat może być dowodem, na istnienie diabła, ale jest dowodem na istnienie Boga. Pomyśl o zielonych pąkach, odradzających się każdej wiosny, o ludzkiej dobroci, a liść, a kwiat, a odradzanie się przyrody?

FAUSTA Niech Ksiądz przestanie, wiem, co Ksiądz teraz myśli: trwaj chwilo, trwaj wiecznie! Jesteś koszmarem, ale jesteś życiem!

KSIĄDZ (*mówi cicho, prawie z rozpaczą*) Rozumiesz chyba, że w tej sytuacji nie mogę powiedzieć: ego te absolvo, nie mogę dać ci stuły do ucałowania... Z twoich ust wylewa się trucizna, którą brałaś... Muszę już iść, moje sieroty na mnie czekają. (*żegna się kilkakrotnie znakiem krzyża, wstaje, jeszcze bardziej zgarbiony, podpira się kosturem i kuśtykając idzie do drzwi, odwraca się i mówi*) Gdyby to ode mnie zależało, umarłabyś już dzisiaj.

FAUSTA Niech Ksiądz włączy muzykę...

Ksiądz spełnia jej prośbę, znów wybucha muzyka taneczna, Ksiądz wychodzi. Fausta gramoli się z tóżka, odstania lustro, zdejmuję z niego prześcieradło, przykrywa nim leżących starców, potem przed lustrem bardzo starannie obciąża sukienkę i odpowiednio ustawia kapelusz z welonem; zdejmuję kołdrę z tej strony łóżka, gdzie leżał Filip; on leży tam nadal; Fausta tarmosi go delikatnie za ucho, chcąc go obudzić, wyjmuję z kosza długi szal w paski i okręca nim szyję leżącego Filipa, lekko go unosząc.

FAUSTA Filipie! Nasza melodia! Proszę cię, wstań, Filipie! Wiesz, co ci powiem? Zaden mężczyzna nie mógł ugasić mojego pragnienia. Czy ty to rozumiesz? Pragnę nudzić się z tobą przez całą wieczność! To niepojęte! Wszystko przyszło do mnie za późno. Nie ważne, czy jest przedtem, potem, czy teraz, ważne, że jest tak samo. Zaraz, zaraz, jeszcze chwilka, tylko podmiotę szkło, żebyś się nie skaleczył. (*bierze zmiotkę i podmiata odłamki rozbitego lustra pod tóżko*) Rozbite lustro! Siedem lat nieszczęścia! Co to jest wobec wieczności! No, teraz możesz już wstać. (*podnosi Filipa, który wstaje najpierw niepewnie, po chwili ożywia się*) Fausta z Filipem tańczą dynamicznie, w szalonym rytmie, jak naprawdę żywi ludzie, rytmicznie klaszcząc w dłonie; welon Fausty płynie, tańczy razem z nią; starcy gramolą się spod prześcieradła, Grubas nalewa do kubeczków wódkę; Fausta i Filip zatrzymują się na moment w tańcu, wychylają po kieliszku i tańczą dalej, jeszcze szybciej popisują się przed starcami akrobatycznymi figurami.

GRUBAS Twoje zdrowie, Królowo! Stypa, jakiej nie było!

CHUDZIELEC Od początku wiedziałem, że to błaga z tą nieśmiertelnością.

GRUBAS Zawracanie głowy. Ze śmiercią też błaga.

FILIP Wszystko błaga. Nic nie ma.

CHUDZIELEC Bajka dla niegrzecznych dzieci!

FAUSTA Ale jednak tańczymy! (*wykonuje ewolucje taneczne*)

Filip i starcy klaszczą w dłonie w takt szalonej muzyki.

K o n i e c

Autorka zechciała zrezygnować z honorarium na rzecz Dialogu

Dziękujemy